Nr. 36. Kraków 7 września 1913 r. Rok XI.








OJCZYZNA.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny": Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Reforma wyborcza.

Zebranie posłów Związku narodowo-ludowego.

Posłowie sejmowi Związku narodowo-ludowego odbyli poniedziałek w gmachu sejmowym konferencyę w sprawie mowej reformy wyborczej i uchwalili zasady projektu formy, przedstawione przez prof. dr. Głąbińskiego. Ze względu na to, że dyskusyę w tej sprawie i szczegóły projektu uznano na razie za poufne, podajemy tylko ogólne zasady, na jakich się projekt opiera.

Wedle projektu:

1) prawo wyborcze w każdej kuryi wyborczej jest powszechne, bezpośrednie, równe i tajne;

2) prawo wyborcze wykonywać wolno tylko w jednej kuryi wyborczej;

3) Polacy i Rusini otrzymują w każdej kuryi wyborczej ść mandatów w stosunku do swej ludności w danej kuryi;

4) zabezpieczenie mniejszości narodowej polskiej oparte dzie na podstawie katastru wyborczego ruskiego, to znay na wydzieleniu wyborców ruskich z ogólnej listy wyrców wiejskich.

Projekt wprowadza kurye zawodowe: rękodzieła, przesłu i handlu i robotniczą obok ogólnej kuryi miejskiej iejskiej.

Na podstawie tych zasad mają być przeprowadzone owania ze stronnictwami narodowemi w celu opracowa wedle możności wspólnego projektu.

Sprawy sądowe a poseł.

Plagą dla każdego posła są ludzie, którzy, czy to z nieznajomości rzeczy, czy z niesumienności, żądają, aby poseł swym wpływem pomógł im do wygrania procesu sądowego, uwolnienia kogoś od kozy, albo, co gorsze, do wpakowania kogoś do więzienia.

Nie podobna się przed takimi ognać. Przez lat sześć przy każdej sposobności, już to ustnie, to już w listach, tłómaczę ludziom całą niewłaściwość takiego żądania, przedstawiam im, iż choćbym wreszcie chciał co zrobić, aby im dogodzić, to jeszcze tego nie potrafię — wszystko jakoś nie wiele pomaga. Nie mogę nikogo przekonać. — Jeden myśli sobie, iż jestem człowiekiem, — jak to mówią — nieużytym, drugi odchodzi z przekonaniem, iż już jego przeciwnik był wcześniej u mnie i zdobył mnie dla siebie, a trzeci — tych jest najwięcej — wysłuchawszy spokojnie mego pouczenia, nawzdychawszy i nakiwawszy głową w dowód zrozumienia, nachyla się na nowo do mojego łokcia i na nowo prośbę swoją mi przedstawia. — Na dziesięciokrotne zapewnienie: „Człowieku, nie mogę nic zrobić, nie mogę wam pomódz", odpowie najspokojniej w świecie: „hej, kiebyście ta kcieli".

Nie można poprostu ludziom wytłómaczyć potrzeby niezależnego sądownictwa i niebezpieczeństw, jakie z sobą niosą — przedewszystkiem dla ludu biednego — wszelkie próby poddania sędziów pod postronne wpływy. Każdy uważa swą sprawę za słuszną, swoje zwycięstwo za zwycięstwo sprawiedliwości, i uważa, że dla tego celu wolno się chwytać wszelkich, choćby takich niebezpiecznych, środków.

Ale są przytem dwa jeszcze momenta, które każdy zrozumieć potrafi, a uwzględnić winien:

Przedewszystkiem nikt nie ma prawa uważać posła za swoje wyłączne narzędzie dla tego, że może na niego głos oddał, a może nawet za nim agitował.

Poseł jest posłem w pierwszej linii całego okręgu wyborczego, a potem posłem całego kraju, a nawet całego narodu. Jakiemże więc prawem może jeden człowiek żądać, aby poseł cały swój wpływ poselski, który zawdzięcza większości wyborców, obracał na wyłączną jego jednego korzyść a szkodę drugiego. Ten drugi ma równie dobre prawo do opieki posła. Gdyby tak był przyszedł prosić o nią w tym samym procesie a poseł byłby go wysłuchał, coby na to powiedział ten pierwszy? A przecież obaj mają do posła jednakowe prawa. — Jeźli jeden z nich idzie żądać pomocy poselskiej, drugi zaś tego nie czyni, co ma uczynić poseł, aby dla obu być równie sprawiedliwym? Ma żądanej pomocy odmówić i to proszącemu otwarcie powiedzieć. Ma mu odmówić, choćby dla tego, że proszący nie miał prawa od posła żądać tego rodzaju pomocy. Poseł jest dla wszystkich i nie wolno go jednemu przeciw drugiemu używać. On też, jeźli nie chce być jak martwy kołek, który każdy brać może do ręki, nie powinien się dać nadużywać do podobnych rzeczy. Inaczej, chcąc się przypodobać jednemu, wyrządzi krzywdę drugiemu i stanie się narzędziem rzeczy złych, zamiast być szermierzem dobrych.

Drugi moment jest w tem, że przecież poseł, jak każdy człowiek, winien mieć ludzkie sumienie i za czyny swoje musi przed Bogiem kiedyś odpowiedzieć. — Tymczasem taki procesujący się wyborca nie ma na to najmniejszego względu. Przedstawia posłowi sprawę może wiernie, może świadomie kłamliwie, a może w najlepszej wierze, ale tak, jak on ją sobie w swej jednostronności wyobraża. — Poseł jednak nigdy na tem nie może polegać. Nie ma przecie tak durnego posła, któryby nie znał tej prostej zasady, iż przed wyrokiem należy wysłuchać zawsze drugą stronę. Otóż on tego uczynić nie może. — Gdyby nawet to mógł uczynić, nie może przeprowadzić dowodów i przekonać się, która z dwóch stron mówi prawdę, a która nieprawdę. — Skądże więc ma wiedzieć, gdzie jest sprawiedliwość. A tu się żąda od niego, aby poszedł i sprawę na tę czy ową stronę swym wpływem przechylił. A jeźli on pójdzie i jeźli przechyli a pokaże się, że przechylił niesprawiedliwie, że za jego pomocą chytrość i podstęp wzięły górę nad słusznością, że przez niego sprawiedliwość otrzymała cios nie do zagojenia, cóż wtedy z sumieniem poselskiem, co z odpowiedzialnością przed Bogiem, co z duszą zatraconą dla przypodobania się jakiemuś jednemu wyborcy?

Wszystkie te najcenniejsze dobra musiałby zaryzykować poseł zawsze, ilekroć chciałby spełnić podobne żądanie.

Czy ma prawo ktokolwiek takich ofiar od posła wymagać? Nawet w tym wypadku, gdyby przypadkowo cała sprawiedliwość była po stronie proszącego, poseł, idący mu na rękę, popełniłby niegodziwość, bo on tej sprawiedliwości nie był pewny, a zatem zdecydowany był poprzeć i niesprawiedliwość. Poprostu żąda się w takich wypadkach zawsze czynu złego. — W moich oczach przynajmniej żądanie podobne nie różni się wiele od złego, gdyby mi kto zaproponował, abym z nim spólnie poszedł nocą ograbić sąsiada. Zawsze też czuję w takich chwilach w sercu jakiś ból, coś jakby palący wstyd, to znów jak płomień ogromnego oburzenia, a jeśli nie wybucham, to tylko dlatego, iż myślę sobie: „nie wiedzą, co czynią“.

Józef Ptaś,
poseł do Rady państwa.

Co to jest pragmatyka nauczycielska?

Oprócz regulacyi płac, domagają się również nauczyciele od Sejmu uchwalenia pragmatyki służbowej.

Przedstawię pokrótce, co to żądanie zawiera.

W parlamencie austryackim czeka na ostateczne załatwienie pragmatyka dla urzędników państwowych.

Pragmatyka jest to ustawa, która dokładnie określa, jakie urzędnik ma prawa, a jakie obowiązki.

I nauczyciele chcą mieć swoją pragmatykę, bo dotychczasowe ustawy są bardzo często krzywdzące nauczycieli. Dość wspomnieć, że według dotychczasowych ustaw nauczyciel absolutnie nie wie, kiedy będzie awansował, nie wie, czy pracując szczerze i gorliwie, nie będzie przeniesiony w jednej chwili na inną posadę. Dotychczas los nauczyciela zależy tylko od woli inspektora szkolnego, który wysyła o każdym nauczycielu sprawozdanie do Rady szkolnej krajowej tajne, czyli prowadzi tajną tabelę kwalifikacyjną nauczyciela. Jeżeli nauczyciel zostanie oskarżony, lub jeśli inspektor uzna, że praca jego jest niewystarczającą, nie ma nauczyciel prawa bronić się, bo sędzią i oskarżycielem jego jest tylko jedna osoba t. j. inspektor szkolny.

Ustawy takie krępują bardzo nauczycieli w ich prawach obywatelskich i oddają ich zupełnie w zależność od władz politycznych.

W ostatnich latach, kiedy namiestnikiem kraju był dr. Bobrzyński, mieliśmy liczne wypadki prześladowania i przenoszenia nauczycieli za to, że ich praca wśród ludu była rządowi niemiłą.

Nauczyciele żądają więc, by Sejm uchwalił im pragmatykę, któraby zapewniała im swobody obywatelskie, określała wyraźnie obowiązki i prawa nauczyciela.

Niedawno ogłosił Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego projekt pragmatyki nauczycielskiej bardzo sumiennie i rozumnie opracowany.

W dziesięciu rozdziałach określa ten projekt dokła-
dnie: 1. Stosunek prawny nauczycieli, 2. Krajowy status
nauczycieli (mowa tu o płacach i awansach), 3. Mianowa
nie, przenoszenie i zamiana służbowa, 4. Pobory, zaopa
trzenia i inne korzyści nauczycieli, 5. Obowiązki nauczy
cieli, 6. Przełożeństwo nauczycieli, 7. Tabela kwalifikacyjna
senaty, 8. Urlopy, przenoszenie w stan spoczynku, stosu
nek pozasłużbowy, rozwiązanie stosunku służbowego, 9. Ka
ry dyscyplinarne i wydalenie ze służby, 10. Postanowieni
ogólne.

Stwierdzić należy, po przeglądnięciu tego projektu, ż
Polskie Tow. Pedagogiczne zadało sobie wiele trudu i prac
aby taki właśnie projekt ułożyć. Gwarantuje on nauczyci
lom wszelkie prawa obywatelskie, chociaż zupełnie ściś
i sumienie określa ich obowiązki.

Uchwalenie takiego projektu przez Sejm położyłob
kres nadużyciom, jakie się dotychczas działy u nas w szk
nictwie.

Spełnienie żądania pragmatyki nauczycielskiej leży ta
że w interesie ludu, albowiem pragmatyka zapewni naucz
cielom wolność przekonań obywatelskich i swobodę w pr
cy poza szkolnej dla dobra gminy. Nauczyciel zupełnie in
czej będzie pracował dla kraju, jeżeli będzie pewny, że pr
ca jego, nie idąca dajmy na to na rękę staroście, nie p
ciągnie dla niego prześladowania i nie narazi rodzinę je
na głód i nędzę.

Mając zapewnioną swobodę obywatelską, będzie na
miast mógł śmiało i otwarcie oddawać się pracy, kieru
się nie życzeniem pana starosty, lecz wyłącznie prawdziw
interesem ludu.

Przed kilku laty uchwalił Sejm wezwanie do R
szkolnej krajowej, by przedłożyła Sejmowi opracowany p
jekt pragmatyki dla nauczycieli. Niestety, Rada szkolna kra
wa dotychczas tego nie zrobiła.

Natomiast po bardzo długich dyskusyach i zebra
opinii całego nauczycielstwa, opracował taki projekt Za
Gł. Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. W inter
kraju powinni więc posłowie nowo-obrani wywrzeć
swój wpływ, ażeby Sejm przystąpił jak najrychlej do uch
lenia pragmatyki nauczycielskiej, na podstawie jedynego
jektu, jaki się okazał, t. j. Tow. Pedagogicznego.

Jan Kornec

Co mam robić?

Na artykuł mój pod tym tytułem otrzymałem, m
innymi, list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

N. b. p. J. C

Otrzymałem gazetkę „Ojczyznę“ nr. 35 z 31 sie
br. a przejrzawszy ją, zwrócił mą uwagę mały artyku

pisany przez Sz. P. Redaktora, z zapytaniem do uczciwych ludzi: „Co mam robić?“

Zauważyłem, że Sz. Pan widzi się na sławie obrażonym przez złośliwego i kłamliwego korespondenta w „Przyjacielu ludu“. To też chociaż nie mam do pisania wprawy, ani wiele czasu, ponieważ jako bezdomny proletaryusz utrzymuję z przemysłowej pracy rąk liczną rodzinę, korzystam jednak z swobodniejszej niedzielnej chwili i okoliczności i kreślę kilka słów, jako przyjacielską odpowiedź i radę, jak bronić swego honoru, a który sobie Szanowny Pan nadewszystko ceni, a który owi anonimowi pismacy chcieliby przyćmić swemi złośliwemi i kłamliwemi korespondencyami w „Przyjacielu ludu“.

Otóż najprzód powiem, iż zawsze o tem trzeba pamiętać, że dobrej sławie towarzyszy zazdrość, a gdzie jest zazdrość, tam się wyradza złość, kłamstwo i obłuda. Więc nie potrzeba brać sobie do serca, że tam ktoś mówi i pisze na nas kłamstwa! To tak bywało i jest na świecie, że ludzie niewinni i dobrze dla ludzkości myślący najwięcej cierpieli i cierpią, tak moralnie, jako też i materyalnie. A już w obecnych czasach to jakiś dziwny „duch czasu“ panuje: Bo kto dobrze umie kłamać i oszukiwać, obłudę czynić, to ten swobodnie i dostatnio żyje. Przeciwnie, kto chce być prawdomowny, a obłudą i kłamstwem się brzydzi, o! to ten musi prowadzić twardy żywot, i trzeba mu mieć silny charakter i nieugiętą wolę, aby się nie zdenerwować, nie zboczyć i nie odbiedz od dobrego celu.

Dlatego ja uważam, niech sobie nasi przeciwnicy silą mózgi na wypisywanie kłamliwych paszkwilów, i wśród zgrzytów nienawiści niechaj się cieszą ze swoich pomysłów, a Szanowny Pan Redaktor niech ma to przeświadczenie, że lepiej unikać takich kłamliwych mędrców, aniżeli ich zwyciężać. Lepiej pisać i uczyć tych, co są żądni wiedzy i nauki, aniżeli rozpraszać swój umysł na zwyciężanie argumentami złośliwych półgłówków i wodzić się z nimi po sądach. Kłamstwo kłamstwem zostanie, chociażby go kto i w ładne pozory prawdy ubrał, a szkoda czasu z obłudnymi kłamcami się sprzeczać. Lepiej swój umysł i pracę poświęcić dla ludzi dobrze myślących. A będzie to korzystniej i dla naszej kochanej Ojczyzny.

Otóż niech te kilka, skreślonych nieudolną ręką, słów i moich zdań wystarczy za wiele innych, które przesyłam Szanownemu Panu Redaktorowi „Ojczyzny“. Chociaż nie znany, ale jestem doświadczony, bo dzięki Bogu przeżyłem przeszło pół wieku, i pamiętam, że nie było takiej oświaty, jaka jest teraz, ale też nie było takiej wyrafinowanej obłudy, oszustwa, kłamstwa i tak... ogólnej chciwości i nienawiści wśród ludu, jak w obecnych czasach!

Od pierwszej swej młodości czytałem z zajęciem pisma ludowe: „Dzwonki“, „Chaty“, „Nowiny“ i tp. pisma peryodyczne. Ale żadne z nich nie dążyło tak śmiało do uświadomienia o obywatelskich i społecznych prawach polskiego ludu, jak pisma śp. ks. Stojałowskiego, dlatego je prenumerowałem od pierwszego czasu redagowania.

W ostatnich latach, gdy treść ich była mniej otwartą i zajmującą, zaprenumerowałem sobie „Ojczyznę“, jako pismo, które po pismach ks. Stanisława Stojałowskiego, najśmielej i najenergiczniej prawdę wypowiada i nie zajmuje się zbytecznie złośliwą polemiką, lecz natomiast, o ile możności, umieszcza w łamach swego szanownego pisma to, co ogólnie ludowi polskiemu korzyść przynosi, oraz i w dalszym czasie całemu społeczeństwu polskiemu nieomylne dobro przynieść może.

W tem życzę szczęścia i błogosławieństwa Bożego Szanownemu Panu Redaktorowi, oraz wszystkim współpracownikom Redakcyi „Ojczyzny“!

Z serdecznem pozdrowieniem kończąc te kilka słów, pozostaję z szacunkiem życzliwy

Stanisław Ożóg w Sędziszowie.

Dopisek mój: Artykuł „Co mam robić“ umieściłem w „Ojczyźnie“ głównie po to, aby na moim przykładzie wykazać, jak człowiek jest bezbronnym wobec niecnych i kłamliwych napaści „Przyjaciela“. Obrazić ani dotknąć zresztą nikogo on nie może. Uznaję też najzupełniej za wskazane, że lepiejby było obok kłamcy przejść, a pracować z pożytkiem dla uczciwych ludzi, ale z drugiej strony i kłamstwa nie należy zostawiać bez odpowiedzi, bo toby tylko kłamców rozzuchwaliło. Trzeba rzeczy te godzić: jedną ręką piętnować kłamstwa, a drugą siać ziarno pożyteczne na ludowej niwie. I tą drogą zawsze pójdziemy. *Stanisław Rymar.*

TADEUSZ ZOCH.

KRÓL-TUŁACZ.

Cudny zabłysnął poranek nad urwiskami skalnemi, wśród których dziś baszta wznosi się wspaniała z ciosanych kamieni, resztki wspaniałego niegdyś zamku w Ojcowie. Ale wtedy nie było jeszcze zamku, nie było Wielkiego Kazimierza, który go tu zbudował, nie było żadnych zabudowań, jeno jary, a skały, dziwacznie pokręcone, a lasy głębokie, pełne zwierza, zalegały te okolice. W dali, hen za urwiskami i wąwozami skalnymi, daleko za tą krainą cudną, jakby zaklętą, hen za wirhami i pieczarami, kutemi ręką natury w opokach twardych, wznosił się zamek, Pieskową Skałą zwany, wzniesiony na szczycie wysokiej, skalistej góry.

Zamek stał sam, cichy, zamknięty w sobie, podobny do jednej z tych nielicznych pogańskich świątyń, naokoło której cisza zaległa tajemnicza, święte zacisze bóstw i rusałek.

Ale za tymi lasami, nad którymi górowała ta budowla ze skały, rozpościerała się dolina, niezasłonięta szczytami gór, nie ukryta w morzu zieleni drzew. Tutaj dopiero, na tej nie wielkiej dolinie, czerniło się kilka, na pozór biednych, starych domostw, trochę budynków gospodarskich, za którymi ciągnęły się szerokie łany uprawnych pól, poprzerywane gdzieniegdzie rozległymi, jak wówczas w Polsce był zwyczaj, ugorami.

— Niech se ten kawał teraz odpocznie — mawiał zwykle pod jesień kmieć polski i ze spokojem odgraniczał trzecią część pola, którego naówczas było podostatkiem, ba! za dużo nawet, a dwie trzecie zostawiał, by plon z nich w przyszłym roku zbierać. I tak szło z jesieni na jesień, na przemiany, raz jedna część była ozimą, druga jarą, a inna ugorem.

I w tej sadybie tak samo robiono, bo wśród łanów, zarosłych pięknem zbożem, widniały przestrzenie puste, trawą pokryte i chwastami. A za niemi dalej bór się ciągnął czarny, nieprzejrzany, chowający w sobie głęboko jary tajemne, nietknięte stopą ludzką, nie widziane wzrokiem.

Zmierzch zapadał na dworze, czyniąc jeszcze bardziej ciemnymi te bory, w jeszcze bardziej tajemnicze grupy układając porwane skały i cień, który od nich kładł się długim, czarnym śladem.

Właśnie miało się skryć słońce za najwyższą na zachodniej stronie sterczącą skałą, gdy w jego czerwonych blaskach ukazał się na szczycie barczysty mężczyzna, wzrostem podobny do tych dębów starych, które otaczały zwartem kołem skałę, o długich włosach, opadających na ramiona, jak okiść drzewna długich a powiewnych, bo za podmuchem wiatru igrały około tęgiej, zaróżowionej krwią, szyi.

Obok niego stąpał jakiś wyrostek, wzrokiem na jego młodego syna, a może i wnuka wyglądający. Obaj powoli schodzili krętemi ścieżkami, które jak schody na wysokiej wąskiej baszcie zamkowej, kręciły się, zmieniając co chwila kierunek i wielkość swą.

Już znajdowali się na łące, która odgraniczała ich od łanu zboża, chwiejącego się w lekkim majowym wietrze, gdy mała postać zatrzymała się i rzuciła pytanie:

— A z waszych nikt mnie nie pozna?

Teraz dopiero można było poznać, że ten mały człowiek, który zdala wnuka owego mężczyzny przypominał, wcale nie był taki młody. Długie wąsy

Trzeci list posła Lasockiego.

Po pierwszym liście otwartym posła Lasockiego, w którym tenże postawił ciężkie Stapińskiemu zarzuty, oświadczył poseł Stapiński, że polecił swojemu adwokatowi wniesienie w jego imieniu skargi do sądu o oszczerstwo. Na to odpowiedział p. Lasocki drugim listem, w którym uzasadnił i uzupełnił swoje zarzuty.

Ale Stapiński tylko grozil skargą sądową. Potem się rozmyślił i postanowił zapytać się posłów-ludowców, czy jemu, prezesowi, wypada włóczyć się po sądach z jakimś tam Lasockim.

Wobec tego tuż przed zjazdem posłów-ludowców wydał p. Lasocki drukiem trzeci list otwarty o sprawkach Stapińskiego. List jest bardzo długi, a choć ciekawy, zająłby nam za wiele miejsca i dlatego poniżej tylko w wyjątkach go podajemy. Brzmi on:

„W przeszłym roku, gdy całe nasze społeczeństwo wrzało oburzeniem z powodu wywłaszczeń w Prusiech, zamierzał poseł **Biały** w swojem przemówieniu w delegacyach **wspomnieć o tej krzywdzie, wyrządzonej Polakom** przez sprzymierzone z Austryą mocarstwo, która oczywiście u Polaków w Galicyi wywołać musiała nastrój nieprzychylny do sojusznika. **P. Stapiński żadną miarą nie chciał dopuścić do tego przemówienia** — w którem p. Biały nie miał nawet wcale zamiaru występować przeciw trójprzymierzu — tak, że przyszło między nimi do poważnej scysyi i poseł Biały groził złożeniem mandatu delegacyjnego. **Dla uspokojenia posłów ludowych posługiwał się p. Stapiński wiadomościami niezgodnemi z prawdą**, np. o rzekomem częściowem cofnięciu wywłaszczeń. O którym można zatem raczej powiedzieć z pewnem uprawnieniem, że popierał Prusaków, o mnie czy też o p. Stapińskim?“

O stosunku „Canadian Pacific“ do kapitału niemieckiego, pisze p. Lasocki w sposób następujący:

„P. Stapiński przeciwstawia angielskie Tow. „Canadian Pacific“ austryackiej „Austro-Amerykanie“, jako „espozyturze pruskich towarzystw okrętowych“. Zdaje mi się, że nie wielka będzie różnica pomiędzy temi towarzystwami pod względem interesów kapitalistów niemieckich. **I w jednem i w drugiem towarzystwie kapitał niemiecki odgrywa znaczną rolę.** Wynika to przynajmniej z następującego ustępu interpelacyi p. Stapińskiego, wniesionej 30 kwietnia 1912 w delegacyach, w sprawie pruskich stacyj kontrolnych: „Te same przywileje — jak pasażerowie towarzystw koncesyonowanych w Niemczech — posiadają pasażerowie III klasy „Holand-Amerika“, „Red Star“, „Canadian Pacific“, pomimo, że linie w Niemczech nie mają koncesyi na przedsiębiostwa emigracyjne, za to znajdują się w stosunku wspólności obrachunkowej, chociaż dla nich nie bardzo korzystnym, z niemieckiemi liniami, a nawet prowadzone są po części przy pomocy kapitału niemieckiego“. Wiadomość ta podana przez p. Stapińskiego, zaczerpnięta jest z dobrego źródła, bo od zastępcy „Canadian Pacific“ p. Gargasa, który interpelacyę p. Stapińskiemu napisał. Wiem o tem, **ponieważ p. Gargas zgłosił się najpierw do mnie o jej wniesienie,** a gdy miałem pewne wątpliwości co do jej treści, objaśnił mnie, **że tu idzie w rzeczywistości o kroki przedwstępne dla uzyskania koncesyi dla „Canadian Pacific“ i prosił mnie o zajęcie się tą sprawą, przyczem nadmienił, że towarzystwo będzie mi wdzięczne za moje starania.** Odmówiłem oczywiście interwencyi, interpelacyi nie wniosłem, a przesłany mi egzemplarz mam dotychczas u siebie. **Wniósł ją natomiast p. Stapiński w delegacyach** — jest to jedyna interpelacya, którą wniósł podczas 46 sesyi delegacyjnej, według protokołu od 28 grudnia 1911 do 16 października 1912 — nosi ona tytuł interpelacyi przeciwko pruskim stacyom kontrolnym dla austryackich wychodźców. **Nie zniesiono wprawdzie tych stacyi kontrolnych, uciążliwych dla naszych wychodźców, ale Tow. „Canadian Pacific“ uzyskało koncesyę na ich wywóz“.**

P. Stapiński zachwala również Kanadę, jako najdogodniejsze miejsce dla osiedlania się i twierdzi, że istnieje tam dla naszych wychodźców możność powiększenia dobytku przez kupno, a następnie sprzedaż farm. — Lekkomyślność i niekonsekwencyę, z jaką p. Stapiński te sprawy traktuje, wykazuje p. Lasocki, przytaczając inny ustęp tego samego artykułu p. Stapińskiego, w którym ten pisze: „emigranci rekrutują się przeważnie z takich ludzi, którzy zaledwie na

---

okryły jego wargi wybladłe, a koścista twarz okryta była prawie zupełnie bujnymi włosami, które w biegu zsunęły się z wysokiego czoła, znamionującego bystrość umysłu. W oczach nieznanego wyczytałby każdy niezmierne zmęczenie, tak były jakoś zamglone, prawie zamykały się.

Starzec, który towarzyszył mu, który go raczej prowadził, był najstarszym w rodzie Pakoszów, który tutaj właśnie się rozsiadł i tu uprawiał swą rolę.

Popatrzywszy chwilę na obcego, ozwał się:

— Ta nie trudno jest was, miłościwy panie, poznać, ale oni was nie znają, a choćby i który poznał, to nie powie, gdy ja tak rozkażę.

— Tylko na miłość boską nie nazywajcie mnie miłościwym panem — prosił go dalej — boby zaraz się domyślali, kim jestem.

— A jakże mam was nazywać, jasny królu, chyba nie powiem, żeście nasz sąsiad.

— Ale powiedzcie, co chcecie, byście jeno tego tytułu nie używali. Kto wie zresztą, może jeszcze nie będę miał spokoju i jeszcze nie zasiądę na tronie ojców moich? — szepnął jakby do siebie ów zwany królem i zamyślił się głęboko.

Pakosz nie przerywał ciszy, nie mącił myśli tego dziwnego człowieka, lecz jak potulny poddany stał i czekał.

Wreszcie król otrząsł się z chwilowego smutku i z jakąś siłą zawołał:

— Kiedy jednak tutaj już jestem, to i dalej może pójdzie!

I posunęli się naprzód wśród cudnych łanów zbożowych, otuleni ciemną już nocą, przy świetle jarzących na niebie gwiazd. Po drodze mówił król:

— Będziecie mnie wszyscy nazywali Władysławem — ot jakim chcecie, byleście tylko się nie wyrwali z moją godnością królewską.

Pakosz przecież nie dał się przekonać:

— Królu — mówił — w naszym rodzie wszyscy podobni mnie wzrostem, nawet ja nie jestem najwyższy. Jeśli więc wśród nas staniecie wy, jeśli was nazwę raz Władysławem, to zaraz dodać będą musieli, żeście wielki, jak łokietek. I będzie wśród nas Władysław Łokietek, którego tak szukają różne Szwaby i Czechy po całej Polsce.

— Więc co robić? — spytał król z niepokojem.

— Ot wiecie co — myby za was krew swą dali wytoczyć. Tać nas tu jeszcze król Bolesław Krzywousty, wasz pradziad, osadził i radzibyśmy, by się już skończyło to panowanie różnych Przemysławów i Wacławów, tak czekaliśmy, kiedy też wnuk naszych Piastów tu stanie.

— I co z tego? — przerwał niecierpliwie Władysław.

— Tak ja po prawdzie wszystko opowiem — niech was wszyscy bronią.

— Dobrzyście wszyscy, Pakoszu, i ja wam wierzę. Ale, a nuż jaki obcy tu zajdzie, może akurat nasłany, co wtedy będzie? A taki niechybnie sprowadzi wrogów nie na mnie tylko, ale i na was i na całą okolicę.

— Już nie bójcie się, królu — my to zrobim dobrze.

Niech będzie — nie bronił się już Łokietek, niech będzie, byle dla nas stąd nie urosło żadne nieszczęście.

Domawiali już tych słów, wchodząc na wielki podwórzec, otoczony z trzech stron budowlami. Naj-

koszty podróży mogą się zdobyć, a więc na kilkaset koron, za które ani morga ziemi kupić nie potrafią". Jakim więc sposobem potrafią ci emigranci nasi handlować gruntem w Kanadzie, jak im to radzi p. Stapiński?

Na podstawie wiarygodnych danych wykazuje p. Lasocki, że koszty podróży do terytoryów, przeznaczonych na kolonizacyę, wraz z zagospodarowaniem się i utrzymaniem do pierwszych zbiorów, są tak znaczne, że za taką sumę, zwłaszcza przy pomocy kredytu, można nabyć odpowiednie gospodarstwo we własnym kraju. P. Stapiński jednak, za czasów Banku parcelacyjnego wielki zwolennik parcelacyi w kraju, jest obecnie jej przeciwny, odkąd weszły w grę interesy „Can. Pac.". O stosunkach w Kanadzie nie miał p. Stapiński pojęcia, kiedy się za emigracyą kanadyjską angażował, dopiero w kilka miesięcy po nadaniu koncesyi „Can. Pac.", reklamowaniu tego przedsiębiorstwa kolonizacyjnego i rozwinięciu agitacyi za Kanadą w „Przyjacielu Ludu", zamierzał Stapiński delegować tam p. Skołyszewskiego dla zbadania stosunków. — Cała akcya p. Stapińskiego wyszła jedynie na korzyść Tow. „Can. Pac.". Opinia publiczna w kraju potępiła już zgodnie tę jego działalność, a nawet poważni posłowie ludowi oświadczyli się z punktu widzenia narodowego, przeciwko popieraniu emigracyi osadniczej do Kanady.

Ze zjazdu ludowców.

Ciężkie nastały czasy dla „wodza ludu". Tyle nabroił, że nawet niektóre gazety blokowe pisały, że ostatecznie Koło polskie musi te sprawki zbadać i wydać sąd.

Na tę wielką „niesprawiedliwość" zawrzał Stapiński strasznym gniewem.

Co, mnie sądzić?! Niedoczekanie wasze! Sejm rozbiję, Koło polskie przepołowię, parlament zagwożdżę, podsadzę miny pod namiestnika Korytowskiego — choć to stańczyk-blokowiec — wyrzucę z fotelu ministeryalnego Długosza, choć to ludowiec — a nie dam się, dobrodziejaszku, nie dam się sądzić!

Jak pomyślał — tak i zrobił. Ryk okropny, wydany przez Stapińskiego na łamach „Przyjaciela ludu" i „Kuryera illustrowanego", napełnił hukiem i stukiem kraj cały, usłyszeli go i Niemcy.

— Co, ten jeszcze krzyczy, że mu się krzywda dzieje? — pyta jeden przez drugiego. — Taż on Bogu do śmierci dziękować powinien, że dotąd nie dzieli losu Goligera, Kropfa i Mojsia Kanarka, albo że z Deskurem i Poznańskim, sławetnymi dyrektorami Banku parcelacyjnego, nie zasiadł na lwowskiej ławie oskarżonych. Ten jeszcze krzyczy!

Ale rychło ludzie się połapali, o co Stapińskiemu idzie.

— Uwolnijcie mnie od tego przeklętego sądu, przeproście za waszą grzeszną myśl, żeście przez chwilę chcieli wyrokować o czynach „wodza ludowego" — a ucichnę, przebaczę i pokornie ssał będę rządowe ciele!

Taki był sens moralny całego ostatniego zjazdu posłów ludowcowych.

Jakoż przyjaciele jego posłowie przyrzekli mu obronę. Skrzyczeli go ostro za wywijanie pięścią na rząd i ministra Długosza, za wysyłanie wyborców polskich do Kanady przy pomocy agentów „Canadian Pacific", pogniewali się wszyscy razem na namiestnika Korytowskiego, że już nie pozwala wszystkim starostom na bezprawia i szykany na wszechpolakach (choć niestety nadużyć ze strony starostów ciągle jeszcze jest bardzo wiele, ala zawsze mniej jak za Bobrzyńskiego!) i na bezkarność agitatorów ludowcowych, wyżlili się wszyscy na księży, że nie tylko słuchać ich komendy nie chcą, ale, co gorsze, sami biorą się do polityki i wielce szkodzą ludowcom — ale równocześnie uchwalili, że na równi wierzą wodzowi Stapińskiemu i ministrowi, a więc członkowi rządu, Długoszowi, i że uważają, że Stapiński, popierając „Canadian Pacific", nie chciał i nie miał zamiaru szkodzić wychodźcom i narodowi polskiemu, ale myślał o tańszym przejeździe!

Wobec tego, że posłowie ludowcy sąd już o czynach Stapińskiego wydali, drugi sąd jest niepotrzebny — woła teraz Stapiński.

Patrzcie! Jestem niewinny!

Wprawdzie i nasi powiadają, że z tem „Canadian Pacific" to było niedobrze, że tam chłopi w tej Kanadzie

---

większa, wprost naprzeciw przedniej furty, wiodącej od ostrokołów, była widać domem mieszkalnym, bo świeciły się w niej trzy ze skóry zrobione okna. Tam też skierowali swe kroki Pakosz i Władysław Łokietek.

Gdy weszli do sieni, stary Pakosz wprowadził Łokietka na lewo, do ciemnej izby, w której zaraz sam na kominku wskrzesał ogień, kiedy zaś ten zapłonął jasnym płomieniem, opuścił króla, sam zaś udał się na drugą stronę domostwa. Swej żonie, córkom i wnukom rozkazał sprosić wszystkich członków rodu, mieszkających w całej osadzie.

Powróciwszy do króla, zaprosił go do jadła, które zaraz przyniosła jego żona i tak we dwójkę jedli z jednej misy, on, naczelnik i głowa narodu, i ten drugi, na wielkoluda przy nim wyglądający, naczelnik i głowa rodu.

Dawno już skończyli się posilać, gdy drzwi po chwili zaczęły się uchylać i do komnaty wchodzili jeden za drugim rośli mężczyźni, kłaniając się w pas Pakoszowi i pozdrawiając wiernego im przybysza.

Wnet zapełniła się izba temi milczącemi postaciami, z których każda zdolna była jedną ręką naraz dziesięciu takich podnieść, jak Łokietek.

Wtedy podniósł się zwolna z ławy, na której siedział opodal Łokietka, Pakosz i zwrócił się do tłumu, siedzącego według starszeństwa wieku na ławach pod ścianą, lub wypełniających wnętrze izby, czy stojących pod drzwiami.

Wszyscy rozumieli widać, że wielką ma im ojciec zwiastować nowinę, bo zatrzymali oddech i nastawili uszy, by lepiej słyszeć jego głos. A on, jakby wiedział, że dobrze go słuchają, cicho począł mówić, jak mówi ten, który tajemnicę wielką i świętą powierza.

— Wielkie nas spotkało szczęście i honor niezwykły, bo oto ten, którego tam na ławie pod oknem widzicie, to król nasz Władysław Łokietek, prawnuk prawnuka Piastowego, a naszego dobrodzieja Bolesława Krzywoustego!

I jakby na skinienie, jednym duchem przejęta cała gromada głów siwych i postaci wyniosłych, pochyliła się i na klęczkach wyciągając dłonie, wołała:

— Pan nasz!

A w głosie tym czuć było i miłości nieograniczonej bezmiar i cały ogrom radości z odzyskania i dumy, że wśród nich stanął.

A król, widząc to, oczy zasłonił ręką, z pod której wybiegła czysta, jasna królewska łza.

Lecz stary Pakosz nie pozwolił długo się cieszyć. Wzniósł rękę w górę i szepnął:

— Cicho! Cicho, bo pana naszego tropią psy, co go chcą zagryźć. Więc was tu wołałem, byście wiedzieli, kogo macie bronić.

— I obronim — przerwał najmłodszy może z gromady Zbyszko Pakosz.

— Nie mów wprzód, bo nie wiesz, jak trzeba bronić — zgromił go stary. Nie wolno wam — ciągnął, zwracając się do wszystkich — nikomu rzec, iż wśród nas pan nasz gości.

W tem rozwarły się drzwi i do sali wpadł chłopak, nie więcej, jak 14 lub 15 lat liczący i krzyknął od proga:

— Dziadu — hufiec ciągnie.

W jednej chwili Pakosz rzucił rozkaz:

— Wy tu ostańcie, jam poszedł do barci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z głodu giną, ale mi przyznali, że ja chciałem dobrze i żem nie winien, że się źle stało!

Aby zaś przeciwnicy przypadkiem nie odważyli się na żądanie sądu, Stapiński nie opuścił jeszcze całkiem broni, lecz trzyma ją w ręce i woła: będziecie grzeczni wobec mnie, to i ja będę grzeczny, a nie, to pójdzie Długosz, pójdzie Korytowski, rozbiję Sejm...

I tak w koło. Przed sądem, przed wyrokiem, przed sprawiedliwością broni się Stapiński groźbą, że znowu zacznie wichrzyć i rozbijać zgodę po polskiej stronie!

A inni posłowie ludowcy, jak barany i osły idą za nim i biorą odpowiedzialność za wszystko, co on robi! Przez to zaufanie, które Stapińskiemu w sobotę uchwalili posłowie-ludowcy, wzięli oni na siebie odpowiedzialność za te czyny! Niechaj się teraz nie dziwią, że my i ich będziemy pociągać do odpowiedzialności za sprawki Stapińskiego!

— — — — — — — — — — — — —

Poniżej podajemy parę wyjątków z tych śmiesznych uchwał ludowców. Oto one:

„Zjazd zagaił prezes P. S. L. poseł Stapiński, który w całogodzinnej mowie przedstawił konieczność zasadniczej zmiany kierunku polityki ludowców wobec rządu. P. Stapiński w mowie swej uczynił rząd odpowiedzialnym za rozbicie porozumienia polsko-ruskiego i nie dojście do skutku reformy wyborczej.

P. Stapiński zakończył swą mowę postawieniem następujących rezolucyj:

1) Za udaremnienie reformy wyborczej, za uniemożliwienie porozumienia narodowego między Polakami i Rusinami i za zwalczanie (?!) podczas ostatnich wyborów sejmowych kandydatów ludowych, czyni P. S. L. odpowiedzialnym rząd hr. Stirka, którego P. S. L. (jak się nie poprawi) będzie zwalczało w parlamencie, w kraju i w Kole polskiem.

2. P. S. L. domaga się natychmiastowego zwołania Sejmu, dla uchwalenia sejmowej ordynacyi wyborczej, opartej na 4-przymiotnikowem prawie głosowania. W okręgach wschodnich mniejszości narodowe mają być zabezpieczone drogą katastru narodowego.

3. P. S. L. domaga się natychmiastowego zwołania Sejmu także dlatego, aby przyspieszyć akcyę ratunkową z powodu klęsk elementarnych, dla uchwalenia regulacyi płac nauczycielskich, dla uchwalenia ustawy o gminnych sądach rozjemczych i celem uchwalenia środków, kładących tamę ogólnemu opłakanemu stanowi ekonomicznemu.

4. Za nieuchwalenie sejmowej reformy wyborczej czyni P. S. L. odpowiedzialne te stronnictwa, które dotychczas tę reformę zwalczały".

Tak wyglądała początkowo ta rezolucya. Potem ją Stapiński zmienił, uniewinnił rząd hr. Stirka, a za to oskarżył o wszystkie zbrodnie namiestnika Korytowskiego. Ten zaś kpi z tego, bo procesy Stapińskiego nie wszystkie jeszcze pokończone.

W sprawie stosunku do duchowieństwa uchwalili ludowcy następującą rezolucyę:

„Ubolewamy nad walką, jaką polskie duchowieństwo katolickie, z chlubnymi coprawda wyjątkami, prowadzi przeciw ludowi polskiemu z powodu jego przynależności do P. S. L., pomimo, iż ani program stronnictwa, ani dotychczasowa 25 letnia działalność nie daje do tego słusznej podstawy.

„Tylko dążenie przeważnej jeszcze części duchowieństwa do utrzymania ludu w niewoli politycznej (!) a niechęć do jego samodzielności działania może być przyczyną tej walki. A przeciwko tym zapędom wojującego klerykalizmu P. S. L. jest obowiązane bronić ludu polskiego, choćby wśród największych przeszkód czy prześladowań. Przyszłość narodu polskiego zależy, naszem zdaniem, od tego, aby lud polski był zdolny do samodzielnego działania.

Sądzimy, że możnaby zapobiedz w wielu wypadkach nieporozumieniom między parafianami a klerem:

1) przez zmianę patronatu w tym kierunku, aby parafianom przysługiwało prawo prezenty;

2) przez rewizyę postanowień dotyczących opłat za wszelkie obrzędowe usługi kościelne;

3) przez dopilnowanie, aby we wszystkich parafiach fungowały ustawą przepisane komitety kościelne.

Załatwienie tych spraw uznajemy za zadanie nasze w najbliższych czasach.

Obowiązkiem Zarządu P. S. L. jest zorganizowanie obrony prawnej (!) dla ścigania wykroczeń księżych przeciwko czci prześladowanych (!) ludowców. Posłowie przeto powinni zgromadzić cały materyał dotyczący prześladowania ludowców przez księży dla wypracowania memoryału do władz kościelnych i świeckich, tudzież dla podania tego do wiadomości publicznej w drodze interpelacyi parlamentarnej".

W sprawie emigracyi uchwalono domagać się uregulowania stosunków w drodze nowej ustawy emigracyjnej. Aż do czasu uchwalenia tej ustawy nie wolno ograniczać wszystkim, z wyjątkiem tych, którzy pozostają w czynnej służbie wojskowej, prawa swobodnego poszukiwania zarobku poza granicami państwa. Dalej uchwalono domagać się interwencyi rządu w sprawie wyzysku emigrantów przez kartel towarzystw okrętowych, oświadczono się przeciw emigracyi ludu polskiego na stałe gdziekolwiekbądź i zgodzono się, by w sprawach wychodźczych stronnictwo ludowe działało w porozumieniu z Polskiem Towarzystwem emigracyjnem.

Zebrani posłowie stwierdzili, że p. Stapiński, oświadczając się za dopuszczeniem „Canadian Pacific" w granice Galicyi nie działał i nie miał zamiaru działać ani na szkodę wychodźców, ani interesów kraju, ale dążył do obniżenia kosztów przejazdu za morze (!) i do uzyskania dla emigrantów lepszych warunków przez dopuszczenie konkurencyi między Towarzystwami okrętowemi, operującemi w Austryi".

Tak wyglądają te „groźne" uchwały ludowców. A wszyscy w całym kraju kpią z tych uchwał. Niemcy zaś szydzą i drwią i z Polaków i ze Stapińskiego, i przypominają mu, żeby rządu nie drażnił, bo może być z nim źle. Sekretarz Mojżesz Kanarek uciekł już do cieplejszych krajów. Teraz może przyjść kolej na prezesa Stapińskiego...

O potrzebie i słuszności walki z żydami.

Od wieków znani byli Polacy ze swej gościnności. Przyjmowali u siebie każdego, kto tylko schronienia szukał. Ale też gorzko nieraz za tę gościnność odpokutowywali. A dzisiaj jeszcze pokutujemy za gościnę, daną żydom. Gdy cała Europa pędziła ich od siebie, gdy już wszystkim ludom stali się znienawidzonymi i musieli uchodzić przed prześladowaniem, Polska jedna nie odmówiła im przytułku, Polska jedna osobnymi nawet przywilejami zapewniła im rozwój swobodny.[1] I wieki całe nie poznała się Polska na tem, jaki wrzód wychowuje sobie na swem ciele, aż dopiero w czasach ostatnich zaczynają nam się otwierać oczy i naród polski tak, jak i inne narody, zaczyna walkę z żydostwem, walkę o polskość kraju, o polskość naszej ziemi. Bo zachłanność żydowska tak daleko się posunęła, że dziś już otwarcie piszą, że Polska, to kraj wspólny Polaków i żydów, że to kraj polsko-żydowski. Już nie za gości, ale za panów tej ziemi się podają.

Mimo to jeszcze dzisiaj są tacy szerokoduszni Polacy, którzy nie każą nam podejmować walki z żydami, która właściwie tylko obroną by była, twierdząc, że wielu żydów uważa się za Polaków i wspólnie z Polakami pracuje, że powinniśmy raczej starać się o spolszczenie żydów. Biedni ci polscy obrońcy żydów. Wieki całe jeszcze ich nie nauczyły, że żyd był, jest i zostanie żydem i niczem więcej. Powołują się na to, że niektórzy żydzi brali nawet czynny udział w walkach o niepodległość narodu. Tak, ale niechże również pamiętają o tych masach żydów, którzy powstaniom szkodzili i ruchy powstańcze zdradzali. Wyjątek chlubny wszędzie

[1] Ciąg dalszy tej szerokiej polityki, to polityka bloku względem żydów i Rusinów.

trafić się może, lecz z wyjątku nie można sądzić o całości. Czyż niczego dotąd nie nauczył nas ruch syoński, który szerzy się coraz gwałtowniej? Czyż nie widzimy, że nawet w takiej międzynarodówce, jaką jest stronnictwo socyalistyczne, które na ogół niewiele kładzie nacisku na sprawy narodowe, żydzi utworzyli w ostatnich czasach osobną narodową partyę żydowską socyalnej demokracyi? Czyż nie widzimy, jak żydzi swymi postępkami dowodzą, że spolszczenie żydów jest złudzeniem, że jest niewykonalne i coraz bardziej w łeb bierze? Kto jest żydem, ten nie może być Polakiem, bo nikt nie może liczyć się równocześnie do dwóch narodowości! Jeżeli zaś żydzi galicyjscy podają się przy spisie ludności za Polaków, to czynią to tylko dlatego, że Austrya nie uznaje języka żydowskiego, jako języka osobnego jakiegoś narodu, i dlatego, że Polacy w Galicyi są narodem rządzącym, więc czysty interes geszefciarski nakazuje żydom podawać właśnie język polski, a nie ruski lub niemiecki. Że tak jest, o tem chyba nawet nasi assymilatorzy dobrze wiedzą. Zresztą podam i ja jeden przykład. Kiedy w r. 1911 przeprowadzałem spis ludności w Przybyszówce, to na 10 tutejszych rodzin żydowskich ani jedna z nich nie chciała podać żadnego innego języka, lecz koniecznie język żydowski. Po wytłómaczeniu im zaś strony prawnej, że przepisy bezwarunkowo nie pozwalają na wpisywanie języka żydowskiego, 5 rodzin zgodziło się ostatecznie, choć ogromnie niechętnie, na wpisanie języka polskiego, a 5 rodzin nie odstąpiło od języka żydowskiego tak, że musiałem oddać akta bez podania ich języka.

Cóż to za Polacy z tych, co wykorzystują każdą sprzyjającą im chwilę, aby wystąpić przeciw rdzennym Polakom lub przynajmniej wbrew ich woli? Cóż to za Polacy ci, co przy pierwszych wyborach do parlamentu ludowego, połączywszy się z wrogami Polaków, wysłali aż 4 syonistów na posłów? Cóż to za Polacy ci, co na swoich zebraniach nie gorzej od Prusaków i Moskali wykluczają wprost język polski i wolą przemawiać po niemiecku niż po polsku? Cóż to za Polacy ci, co w warszawskim „Towarzystwie kultury polskiej“ nie pozwalali wstawić do statutu tegoż Towarzystwa zastrzeżenia, że tylko Polacy i to bez różnicy wyznaniowej (a więc i Polacy wyznania mojżeszowego) mogą doń należeć, a nie mogą należeć Moskale, Niemcy, i wogóle nikt, kto nie jest Polakiem? Cóż to za Polacy ci, co wbrew woli ludności rdzennie polskiej narzucają, gdzie tylko mogą, swych pupilów na posłów (w Warszawie Jagiełło, we Lwowie Lisiewicz, w Przemyślu Lieberman i Doliński i t. d.)? Gdy naród polski chce bojkotować wyroby obce, a przedewszystkiem pruskie, to właśnie żydzi jako handlarze przeszkadzają bojkotowi, uparcie utrzymując u siebie pruskie wyroby, a nawet często za krajowe podając. Gdy przyjadę do wsi i żądam od tutejszych żydów zapałek z fabryk galicyjskich, to z początku starają się mi wytłómaczyć, że niemieckie są o wiele lepsze od galicyjskich, a następnie, jak się przekonałem, specyalnie dla mnie i mnie podobnych trzymają zapałki krajowe, a zresztą sprzedają dalej niemieckie itd.

Toteż otwierają się coraz bardziej oczy narodu na sprawę żydowską i coraz to powiększają się szeregi walczących o wydobycie się z pod wpływów żydowskich i o uwolnienie się od wyzysku żydowskiego. Już dzisiaj zostają w obozie obrońców żydowskich tylko ci, którzy są wprost osobiście zawiśli od żydów, albo też ci, którzy bez pomocy żydowskiej nie mieliby żadnego znaczenia w narodzie, podczas gdy z pomocą żydowską mogą jeszcze dość dużą rolę odgrywać. Ze stronnictw politycznych prócz socyalistów należą do nich miejscy demokraci (żydodemokraci), postępowcy i ludowcy Stapińskiego.

Tłómaczą nam oni, że nie powinniśmy podejmować walki z żydami, bo i tak mamy dość nieprzyjaciół i wrogów. Powiadają, że walka nas tylko wyczerpuje. Ale to nieprawda! Taka walka może tylko siły wzmóc i spotęgować może. Jeszcze tylko walka z nas coś zrobić może! Ten tylko został pokonany, kto sam się za pokonanego uznaje.

My nie chcemy urządzać jakichś dzikich pogromów rosyjskich, lecz chcemy się tylko wydostać z pęt żydowskich, które nas więżą. My widzimy w narodzie siłę i wierzymy w naród, więc i walki się nie boimy. Jeśli przed naszymi zaborcami i gnębicielami będziemy zawsze kark uniżać dlatego, żeśmy słabi, jeśli Rusinów będziemy hojnie naszemi dobrami obdarzać i wyposażać dla świętego spokoju, „bośmy za słabi do walki i obrony“, jeśli żydom pozwolimy się wyzyskiwać, „bośmy słabi“, jeśli wiecznie w siebie tylko słabość wmawiać będziemy, to polityką taką doprowadzimy wreszcie do tego, że rozdawszy wszystko, co mamy, i pozwoliwszy wyssać ostatnie soki z siebie, zejdziemy chyba na dziadów, których nawet na sprawienie sobie torby żebraczej stać nie będzie.

Tymczasem ja wierzę i jestem przekonany, że naród nasz jest silny, a tylko o tyle nieszczęśliwy, że mu niektórzy właśni jego wodzowie wiarę w jego siłę odbierają.

My nie chcemy być żebrakami! Ale jeśli nasi wodzowie przy zmianie ustroju krajowego dobrowolnie sami oddają nas pod wpływy i łaskę żydów (kurya miast w śp. projekcie reformy wyborczej), to pewnie, że potem naród, uzależniony od łaski żydowskiej i zmuszony dbać o nią, nie będzie się czuł silnym, nie będzie się czuł panem na własnych śmieciach i będzie musiał chylić się przed spanoszonymi u nas wygnańcami i wyrzutkami świata całego.

Żyd nie jest Polakiem! — Nie staję tutaj na stanowisku wyznaniowem, błędnem zresztą, i nie twierdzę, że tylko dobry katolik może być dobrym Polakiem. Przeciwnie wiem, że wiara jest co innego, a narodowość co innego. Wiem, że na Śląsku ruch narodowy polski wszczął się najpierw wśród ewangielików protestantów, wiem, że ewangielicy posłowie Adam i Buzek są doskonałymi Polakami — jak wiem także o tem, że wiara katolicka, a osobliwie obrządek łaciński miał i ma i będzie miał dla narodu polskiego ogromnie wielkie znaczenie. Ale z żydami ma się rzecz inaczej. Żydów nie tylko wiara i rasa i obyczaj, ale i wzrastające znowu coraz silniej poczucie odrębności narodowej łączy w jedną silną i spoistą całość, która w ramach narodu polskiego pomieścić się nie może. Żydzi całego świata stanowią i uważają się za twór odrębny i jednolity, a nikt chyba nie może powiedzieć, żeby żydzi całego świata uznali się za Polaków. Jeżeli żydzi nasi udają często Polaków, to czynią to dla interesu jedynie własnego. To też nasz nibyto Polak, gdy tylko głowę z ziem polskich wychyli, zaraz zapomina o swej polskości i gotów zaraz podać się za Niemca, Moskala, Anglika, Francuza itd. Bo żyd i z dyabłem gotów się połączyć, byle interes szedł. O tyle też tylko są oni Polakami.

Żydzi, dopuszczeni do współżycia z nami, plugawią nas tylko (Loewenstein, Kanarek).

Nie dajmy się! Otrząśnijmy się! Podejmijmy walkę! A walka doda nam sił! Jak zaś tę walkę prowadzić, napiszę później. *Józef Rączy.*

Poseł Bomba poszedł na zarobek.

Pan poseł Antoni Bomba, wybrany z okręgu Brzozów-Tyczyn, jest widocznie chciwy. Nie wystarcza mu już dochód z roli ani dziesiątki poselskie. Gdy zaś piątki z Sejmu mignęły mu tylko przed nosem i przepadły (a weźmie je poseł Tomaka!), więc pan poseł rychło oglądnął się za innym zarobkiem.

Jest w Krakowie towarzystwo, zwie się: Włościański Związek producentów paszy. Nazwa to ładna — ale pod tą ładną nazwą kryje się żyd Finder. Żyd dał pieniądze, żyd jest dyrektorem naczelnym, żyd, oczywiście, bierze i dochody. Ale wyszło takie prawo z ministerstwa wojny i handlu, że nikt, kto nie ma własnego siana, owsa, słomy i t. d. nie dostanie dostaw wojskowych. Więc zmyślny żydek ułożył taką ładną nazwę: Włościański związek producentów paszy, przyrzekł Stapińskiemu dobre inseraty, a innym ludowcom odczepne, aby pozwolili się zapisać do tego Związku. Był tedy prezesem Związku Stanisław Cholewicki, dyrektorem Giza i Tetmajer, delegatem Biedroń. A każdy brał. Wiemy, że Biedroń bierze co miesiąc 100 koron, poseł Tetmajer 200 kor., Giza 500 kor.

Ale stał się brzydki „feler“. Przyszła rewizya, wykryła wszystko, a że Finder chciał rewizora przekupić 3.000 kor.,

a ten się nie dał, trzeba było właściwie Związek zamknąć i jeszcze za przekupstwo odcierpieć karę.

Od czegóż jednak posłowie! Tak zakręcili, że i Związek jest, i dostawy są, i pieniążki są.

Jednakże jednemu z dyrektorów było tych matactw za dużo. Oto poseł Tetmajer oświadczył, że on swojem nazwiskiem nie będzie krył nadal szwindlów Związku i godność swoją złożył i pensyę brać przestał.

Co nie chce brać pieniądzów?! — zawołał na to Finder — pfu! dziesięciu znajdę na jego miejsce! Za darmo brać pieniądze! Pfu!

Pan „direktor“ Finder nie długo szukał. Oto jednomyślnie zebranie Związku mianowało dyrektorem właśnie pana posła Antoniego Bombę z pensyą 200 koron miesięcznie! Asystowali tej uchwale pp. Witos, Ptak, Wójcik, Cholewicki i poseł-stańczyk Wysocki!

Winszujemy wyborcom pana Bomby tej nowej godności: faktora żydowskiego! Winszujemy i panu Bombie zarobku. Nie wiemy tylko, gdzie pan Bomba na stałe zamieszka: w Budziwoju, gdzie ma gospodarstwo i jest wójtem, w Krakowie, gdzie jest dyrektorem i codzień urzędować powinien, czy w Wiedniu, gdzie jako poseł spraw ludowych ma pilnować!

Do Młodzieży szkolnej!

Szkolny rok się rozpoczyna:
Młodzi legion, —
A kto z Bogiem go zaczyna,
Z pracy zbiera plon!
Kochaj Boga zacna młodzi
I ojczysty kraj,
Wiara życie ci osłodzi,
Stworzy ziemski raj!
„Promieniści — Filareci“
Dla cię wzorem cnót,
Niech twa praca światło wznieci
U wieśniaczych wrót!
Stań do pracy jak mąż jeden —
Praca tworzy cud,
A zbudujesz nowy Eden;
Budź z uśpienia lud!
Z silną wiarą w Imię Boga
Bądź szermierzem wczas,
Do wieśniaczych chat ci droga —
Do tych sennych mas!....
Niech poznają dzieje nasze —
Przejdź Polskę wzdłuż—wszerz,
I w zwątpiałych wpój nadzieje:
W wolną Polskę wierz!
Niech twe serce nieskalane
Nie zatruwa wróg,
Niech twe życie młodociane
Nie zna zbocznych dróg!....
Tyś nadzieja, chluba nasza!
Do dzieła się bierz,
Idź w lud z wiarą, pod poddasza
Nieś światło wzdłuż—wszerz!
Z wiarą, nadzieją, miłością
Zbożne ziarno siej,
Zbierzesz plony swe z radością —
Ufność w Bogu miej!

Kołomyja, 30 sierpnia 1913. *Szymon Chełpiński.*

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Nominacya marszałka krajowego. Namiestnik p. Korytowski przedstawił do nominacyi na marszałka krajowego hr. Adama Gołuchowskiego, a na wicemarszałka greckokat. biskupa w Przemyślu, ks. Czechowicza.

Ludność śląska wzywa swych posłów do wystąpienia z Koła polskiego. Znaną jest wielom graniczna stacya kolei północnej „Dziedzice“, położona pod miastem Białą — Bielskiem. Wieś Dziedzice, granicząca bezpośrednio z Galicyą, liczy przeszło dwa tysiące mieszkańców, w tem Polaków jest przeszło 90 procent. Mimo tego, że ludność polska w Dziedzicach posiada tak przygniatającą większość, istnieje bardzo poważne niebezpieczeństwo, że rządy w gminie opanują całkowicie Niemcy. — W najbliższych dniach właśnie mają się odbyć wybory do Rady gminnej i stosunki tak się układają, że Niemcy mają wszelkie widoki zdobycia większości w Radzie gminnej.

Ta korzystna sytuacya dla Niemców jest „zasługą“ dyrekcyi kolei północnej, która systematycznie i celowo wszystkie stanowiska na dworcu w Dziedzicach obsadza Niemcami, a ponadto urzędnicy Niemcy gnębią podwładnych sobie niższych funkcyonaryuszy i polską ludność miejscową. Stosunki polityczno-narodowe na dworcu w Dziedzicach powinny były już dawno zainteresować Koło polskie w Wiedniu, które przecież raz wreszcie powinno wglądnąć w praktyki germanizacyjne zarządu kolei północnej.

Obecnie ludność polska w Dziedzicach na publicznym wiecu zwróciła się do Koła polskiego z prośbą o obronę przed germanizacyą. W przedostatnią niedzielę odbył się w Dziedzicach publiczny wiec zwołany przez „Związek śląskich katolików“. Na wiecu tym poseł X. Londzin poruszył skandaliczne pod względem narodowym stosunki na dworcu dziedzickim. Następnie obywatel z Dziedzic p. Polok, ze względu na to, że dyrekcya kolei północnej nasyła do Dziedzic, okolicy czysto polskiej, urzędników i podurzędników wyłącznie Niemców, aby okolicę zgermanizować, wezwał X. posła Londzina, aby szukał energicznie pomocy w Kole polskiem, a w razie, gdyby rząd dalej uprawiał politykę wrogą dla narodowości polskiej, wystąpił nawet z Koła polskiego. Po tem przemówieniu wiec uchwalił jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie ludowe „Związku śląskich katolików“, odbyte dnia 24. sierpnia 1913 roku w Dziedzicach, wzywa X. posła Londzina, ażeby na wypadek dalszego nieuwzględnienia życzeń ludności polskiej co do obsadzania posad urzędników, podurzędników i służby na dworcu w Dziedzicach, stanowczo się od Koła polskiego zmiany na lepsze domagał, a wrazie, gdyby te usiłowania jego nie odniosły żadnego skutku, nie wzdrygnął się nawet przed wystąpieniem z Koła polskiego“.

Może ta uchwała wiecu ludu śląskiego ocknie nareszcie Koło polskie i przypomni jego większości zaniedbaną zupełnie przez naszą reprezentacye parlamentarną sprawę narodową na Śląsku cieszyńskim. Naprawdę bolesnem jest, że lud polski przypominać musi Kołu polskiemu jego elementarne narodowe obowiązki.

Kanał spławny od granicy śląskiej do Zatora. Ministerstwo handlu zatwierdzając trasę dla części kanału spławnego od granicy śląskiej do Zatora według projektu i po myśli wniosków komisyi rewizyi trasy oznajmiło, że żądanie o częściowe przesunięcie trasy w pobliżu Brzeszcz i Grojca zostanie w projekcie szczegółowym w miarę możności uwzględnione. Również uwzględnione zostaną interesa miasta Oświęcimia przez założenie przystani kanałowej w możliwej blizkości miasta.

Żądania, tyczące się założenia innych przystani, względnie miejsc dla zatrzymania się okrętów i połączenia ich zapomocą torów z sąsiedniemi kolejami, dalej uwzględnienia melioracyi rolnych i zasilania stawów rybnych, wreszcie utrzymania i uzupełnienia istniejących komunikacyi, będą przy wypracowaniu projektu szczegółowego rozważone i będą mogły być załatwione przy sposobności wytyczaniu szczegółowego projektu.

Kwestya zaś utworzenia między obszarem Chrzanów-Jaworzno i kanałem, równorzędnego z kanałem co do taryf połączenia, będzie rozpatrzona dopiero wtedy, gdy się przystąpi do uruchomienia kanału.

Zjazd kupców chrześcijańskich we Lwowie. W dniach 28 i 29 września b. r. odbędzie się we Lwowie staraniem Kongregacyi kupieckiej zjazd kupców chrześcijańskich.

Brak silnej organizacyi kupieckiej, utrudniający jednolitą i konieczną pracę nad ochroną interesów kupieckich, oraz nad rozwojem kupiectwa na polu zawodowem, przynoszący chrześcijańskiemu kupiectwu polskiemu nieobli-

czalne szkody, skłonił lwowską Kongregacyę kupiecką w porozumieniu z Kongregacyą kupiecką krakowską do zorganizowania wspomnianego zjazdu.

Ważność sprawy przemawia sama za siebie, to też spodziewamy się, że każdy kupiec chrześcijański udowodni zrozumienie doniosłości organizowania się i weźmie osobisty udział w obradach.

Wszelką korespondencyę, oraz zgłoszenia uczestnictwa należy adresować: Kongregacya kupiecka, Lwów, ul. Czarnieckiego l. 1.

Uczestnikom zostaną rozesłane w swoim czasie karty uczestnictwa ze ścisłym programem.

Tymczasowy program zjazdu kupców chrześcijańskich we Lwowie:

1. Organizacye kupieckie: gremia i stowarzyszenia kupieckie.
2. Wprowadzenie w życie ustawy o fachowem uzdolnieniu dla handli towarów korzennych, oraz farb i materyałów w myśl ustawy z r. 1907 i ogólne uzdolnienie.
3. Zamykanie handlów o 7, względnie o godzinie 8 wieczorem i zupełny spoczynek niedzielny.
4. Handel obnośny i konsumy.
5. Popieranie przemysłu krajowego a kupiectwo polskie.
6. Polskość kupiectwa w mowie i piśmie.
7. Wzajemna pomoc kupiecka i kredytowa.
8. Związek ogólny Towarzystw kupieckich chrześcijańskich.
9. Wnioski uczestników.

ZABÓR ROSYJSKI.

Uroczystości na Jasnej Górze. Na uroczystości poświęcenia 14 stacyi Męki Pańskiej już w sobotę zaczęli zjeżdżać pątnicy. Całe miasto jest zajęte. Niepodobieństwo jest obliczyć tłumów przybyłych. Mówią, że już przybyło blisko 400 tysięcy osób. Przyszło przeszło 300 kompanii. Duchowieństwa z górą 500 osób. Wieżę wieczorem iluminowano. Przybyły kompanie z Poznania, Krakowa i Wrocławia.

Z biskupów zjechali: kielecki ks. A. Łosiński, płocki ks. Nowowiejski, kujawsko-kielecki ks. Zdzitowiecki. Z Krakowa przybył przeor OO. Paulinów ze Skałki, Augustyn Jędrzejczyk, b. zakonnik klasztoru Jasnogórskiego.

Stacye ufundowane zostały ofiarnością rzesz pielgrzymich. Zapoczątkowano je w r. 1898. Praca nad wykonaniem i odlaniem stacyi trwała 15 lat, a koszty dzieła, wykonanego w zupełności przez siły krajowe, wyniosły 300 tysięcy rb. Twórcami dzieła są rzeźbiarze Pius Weloński i architekt Stefan Szyller, który zbudował podstawy do wszystkich tych stacyi. Całość dzieła cechują rzetelne wartości artystyczne. Poszczególne postaci znamionuje powaga nastroju i harmonia linii. Podstawy architektoniczne uzupełniają rzeźby, stanowiąc z niemi całość. Stacye uzmysławiają wiernym całą męczeńską drogę życia Chrystusa od chwili, gdy Piłat umywa ręce aż do złożenia Chrystusa w grobie.

Według ogłoszonego programu uroczystości jasnogórskich, porządek jest następujący:

W wigilię uroczystości dnia 30 b. m. o godz. 3·30 popołudniu nieszpory w wielkim kościele, litania Loretańska w kaplicy Matki Boskiej i zasłonięcie cudownego obrazu;

W niedzielę dnia 31 b. m. o godz. 7·30 rano cichą Mszę św. odprawi J. E. X. Biskup Zdzitowiecki;

O godz. 8·30 rano rozpoczęcie uroczystości poświęcenia Stacyi Męki Pańskiej w wielkim kościele, gdzie przed wielkim ołtarzem w prezbiteryum zbierze się duchowieństwo pod przewodnictwem Ich Eks. Biskupów, przedstawiciele stanów, zrzeszeń, prasy i delegacye od przybyłych pielgrzymek. Następnie uroczysta procesya.

O godz. 11 suma: przed szczytem odprawi metropolita X. arcybiskup Kakowski, kazanie wypowie ks. kanonik Majewski z Kalisza; w kaplicy Matki Boskiej — celebrans J. E. X. biskup Karaś, kazanie ks. kanonik Mikulski z Włocławka; w wielkim kościele — celebrans J. E. ks. biskup Nowowiejski, kazanie — ks. Orłowski; przy bramie Lubomirskich — celebrans J. E. ks. biskup Łosiński, kazanie — ks. Wróblewski z Praszki;

O godz. 3·30 popołudniu nieszpory w wielkim kościele;

O godz. 4·30 popołudniu droga krzyżowa z udziałem Ich. Eksc. X. Biskupów (porządek procesyi, jak rano).

Plan ten o tyle uledz musiał zmianie, że arcybiskupowi Kakowskiemu rząd rosyjski wzbronił wyjazdu do Częstochowy.

ZABÓR PRUSKI.

Zaprzepaszczanie ziemi polskiej. Tysiącmorgowy majątek Gziki, w powiecie chełmińskim, w Prusach Królewskich, ma przejść w posiadanie komisyi kolonizacyjnej. Gziki nabył przed sześciu laty od p. Paszoty p. Jan Wojciechowski z Pelpina za 360.000 marek, a obecnie pertraktuje o sprzedaż majątku z komisyą kolonizacyjną, która mu daje 530.000 marek. Ziemia w Gzikach jest bardzo dobra, a budynki niezłe. Podobny czyn p. Wojciechowskiego nie może być usprawiedliwiony ciężkimi warunkami materyalnymi. Pisma polskie nawołują do akcyi, aby nie dopuścić do zaprzepaszczenia ziemi polskiej.

Z prasy. Wychodzącą w Katowicach na Górnym Śląsku „Gazetę Ludową“ przejął z rąk dotychczasowych wydawców poseł ks. Pośpiech. Oświadczenie w „Gazecie Ludowej“, podpisane przez dotychczasową radę nadzorczą oraz przez ks. Pośpiecha, stwierdza, że zachodzi tylko zmiana osób, nie kierunku politycznego, że „Gazeta Ludowa“ i nadal popierać będzie stronnictwo demokratyczno-narodowe i jego politykę. Poseł ks. Pośpiech, uzyskawszy zwolnienie z obowiązków duszpasterskich, zamierza się całkowicie poświęcić pracy społeczno-narodowej.

Od siebie dodajemy, że „Gazeta Ludowa“, to nasza siostrzyczka. Spełnia na Górnym Śląsku tę samą rolę, jak „Ojczyzna“ w Galicyi. Oczywiście „Gazeta Ludowa“ z Katowic nie ma nic wspólnego z „Gazetą Ludową“ ze Lwowa, wydawaną przez Jana Dąbskiego.

Protest Polaków. Grupa polska składająca się głównie z posiadaczy wielkiej własności ogłasza oświadczenie, w którem protestuje przeciw udekorowaniu Bazaru podczas dni cesarskich i udziałowi Polaków w obiedzie na zamku i zapewnia, że większość wielkiej własności czuje się solidarną z ludem polskim. Protest podpisali właściciele większej własności: Władysław Grabski, Bronisław Brodnicki i Leon Pluciński.

Demonstracye w Poznaniu. Przed hotelem Bazar przyszło we środę wieczorem do scen, które przybrały tak poważny charakter, że musiała wkroczyć policya. Kiedy mieszkający tam członkowie polskiej arystokracyi mieli udać się na obiad do zamku, zebrał się tłum publiczności polskiej, który wobec zajeżdżających powozów i samochodów zajął wrogie stanowisko. Na hrabinę Zietehn, która zajechała do hotelu, rzucono naczynie blaszane napełnione wodą, biorąc ją mylnie za damę z arystokracyi polskiej. Podobne sceny powtórzyły się przy odjeździe hr. Mielżyńskiego, który przybrany był w uniform dworski; tłum obsypał go obelgami. Policyi powiodło się tylko w jednym wypadku przytrzymać sprawcę. Kordon policyi musiano w ciągu wieczora wzmocnić. Mimo, że policya obsadziła trotuar, zebrała się w poblizkich ulicach tłumnie publiczność. Podczas powrotu gości z zamku garstka chłopaków czynnie zaatakowała powracających z zamku do hotelu arystokratów polskich. Silny oddział policyi rozprószył demonstrantów.

Po wizycie Wilhelma II. „Kuryer Poznański“ donosi, że w środowym bankiecie galowym na zamku cesarskim brały udział następujące osobistości polskie: książę Olgierd Cartoryski i jego żona, z domu arcyksiężna Mechtylda, książę Ferdynand Radziwiłł, ks. biskup Likowski, książę Drucki Lubecki, ks. biskup Kloske, hr. Kwilecki Mieczysław z Oporowa, Moszczeński z Wiatrowa, Chłapowski z Kopaszewa, hr. Łącki Stefan z Lwówka, Poniński z Kościelca, Żychliński z Twardowa, hr. Kwilecki Franciszek z Dobrojewa, hr. Mielżyński z Iwna, hr. Mycielski z Zimnejwody, Żychliński z Gorazdowa, Koczorowski z Witosławia, Raszewski z Jasienia, Komierowski z Nieżychowa, hr. Czarnecki z Golejewka, Kurnatowski z Przysieki, Dierżykraj-Morawski z Luboni, Łącki Stanisław z Posadowa, Modlibowski z Gierlachowa, Turno z Objezierza, Skrzydlewski z Mechlina, Ostroróg-Gorzeński z Tarc, wreszcie gospodarze Placzek, Stefaniak i Żyto (z Sejmu prowincyonalnego).

ZE ŚWIATA.

Na dalekim wschodzie. Z Tokio donoszą, iż Japonia czyni energicznie przygotowania wojenne przeciw Chinom. Rząd japoński odmówił rządowi chińskiemu wydania przywódców wewnętrznego rokoszu, co zaostrza i tak już mocno naprężone wzajemne stosunki Chin i Japonii. Prasa japońska występuje bardzo ostro przeciw Chinom. Dzienniki tokijskie, utrzymujące blizkie stosunki z rządem, oświadczają, iż w razie gdyby wojna domowa w Chinach trwała w dalszym ciągu, to nie ulega wątpliwości, iż Japonia będzie zmuszona do interwencyi zbrojnej, jako naczelne mocarstwo na dalekim wschodzie.

Na wodach chińskich znajduje się japońska flota wojenna, gotowa każdej chwili do podjęcia działań wojennych. Flota powyższa składa się obecnie z 5 pancerników, 12 krążowników i 21 okrętów wojennych innego typu.

Koronacya króla Konstantyna. W maju przyszłego roku odbędzie się z ogromną pompą według obrządku bizantyńskiego koronacya greckiej pary królewskiej. Król ukoronowany będzie koroną bizantyńskich cesarzy, przechowywaną na górze Athos, i przywdzieje historyczny purpurowy płaszcz cesarzy bizantyńskich. Król Konstanty przybierze imię Augustus, a jego żona Augusty. Z okazyi koronacyi odbędą się igrzyska w cyrku i przedstawienie scen historycznych na Akropolis (Zamku).

Krwawa rewolucya w Portugalii. W prowincyach Porto i Vincent przyszło do krwawych rozruchów, wywołanych przez rewolucyonistów i monarchistów. W kilku miejscowościach przyszło do starć z wojskiem. Po obu stronach padło dużo ludzi od strzałów, oraz w walce na broń białą. Wielką ilość osób aresztowano.

W Porto del Gardo uzbrojony tłum uderzył szturmem na więzienie, aby wypuścić więźniów. Wojsko dało do szturmujących kilka salw. Kilkudziesięciu ludzi zostało zabitych.

Następnie tłum rzucił się na lokale dwóch pism rządowych i zniszczył je zupełnie, a maszyny poniszczył.

Zarządzono rewizye domowe, podczas których znaleziono w rozmaitych domach mnóstwo bomb i dynamitu.

Z POWIATÓW i GMIN.

Bonów, pow. Jaworów.

Idźmy na wschód.

Drodzy Bracia! Ponieważ w obecnych czasach w zachodniej części kraju jest dotkliwy brak ziemi do kupna nawet za wysoką cenę, nie można nabyć dobrego kawałka ziemi, po drugie macie grunta rozdrobione na kawałki odległe, a więc racyonalna gospodarka jest bardzo uciążliwą. Niektórzy pragną się pozbyć takich kawałków a inni mogą kupić przy swoich, a wy, bracia, chcecie kupić gdzieś we dworze parę parcelacyj, abyście mogli nabyć więcej i w jednym kawałku, co jest najlepszą wtenczas dla rolnika gospodarką. Otóż ja się już tak przesiedliłem z Machowa (pow. Tarnobrzeg) i nie straciłem, owszem, mam ładną gospodarkę w Bonowie (pow. Jaworów), nabyłem o wiele więcej, aniżeli miałem. Teraz znowu sprzedaję swoje i kupię w lepszem położeniu i to czarnoziem podolski przepuszczalny, na którem udaje się przeważnie pszenica, jęczmień, żyto wielko-kłosiste, koniczyna i wogóle wszystko się tam rodzi, łąki trójkośne. Teraz w tym roku, tak mokrym, gdzie trudno żeby gdzie woda nie stała, w tym dworze tego nie znać, bo ziemia jest przepuszczalna. Jest to dwór Hnilice za Lwowem w bok od Tarnopola.

Szanowni Bracia włościanie! Czytaliście artykuł pana posła Tomaki w numerze 30-tym z dnia 27-go lipca 1913 „Ojczyzny“, jak on pisze, że ziemię tę można brać także do worków.

Pan Tomaka był tam osobiście i z powiatu rzeszowskiego pan Grzywacz i Mazur Jan z Gorzyc (pow. Tarnobrzeg), którzy jechali ze zjazdu ogólnej rady Kółek rolniczych. Podaję wam, kochani bracia włościanie, szczerą prawdę. Kto może teraz się przesiedlić gdzieś na kolonie, to niech co prędzej się zgłosi wprost do mnie (adres: Michał Dziekan w Bonowie, poczta Jaworów), albo do samego pana właściciela Wojciecha Millera, inżyniera w Złoczowie. Nie trzeba się obawiać Rusinów, bo w tej samej gminie jest już przeszło 80 rodzin polskich, kościół o 3 kilometry, szkoła polska wraz z ochronką jest w miejscu, miasto Nowe Sioło bardzo blizko o 2 i pół km. Ogółem jest w bardzo dobrej okolicy i nader tanio. Jest to dwór o 750 morgach, ale już teraz rozsprzedanych jest 150, zatem te 600 morgów pola i łąk jest jeszcze do sprzedania tanio i uczciwie. Szczerze Wam życzliwy, włościanin w Bonowie (pow. Jaworów) *Michał Dziekan.*

Kołomyja.

Czego nie zniszczyła tegoroczna powódź, ustawiczna słota, burze i grady, to uzupełniły ćwiczenia wojskowe w okolicznych gminach. Jarzyny okopowe, polne i ogrodowe oraz owoce padły ich ofiarą. Ludność formalnie zrozpaczona z tych przyczyn i nigdzie posłuchu nie ma, a dragoni hulają, wszystko niszczą i cabanią ludność — szwabskim żargonem! Możeby miarodajne sfery raczyły położyć kres tej samowoli zuchwałej i postarały się o powetowanie szkód, wyrządzonych biednej ludności, która wycieńczona i zubożona została elementarnemi klęskami! — Wszak „Rząd sprzyja naszemu krajowi!“....

Onegdaj padł ofiarą tragicznej śmierci w sąsiedniej wsi Żukocinie tamtejszy gospodarz, Semen Iwasiutyn wskutek pobicia przez rozpłodowego buhaja, który złamał denatowi 18 żeber, pokłuł rogami i stratował nogami. Przeciw Wasylowi Bojkowi, który rzeczonego buhaja utrzymuje, wdrożono dochodzenie karne po myśli § 335. uk.

Dzienniki ruskie roztrąbiły przed niedawnym czasem, że w gimnazyum polskiem w Kołomyi między uczniami z IV klasy odkryto stowarzyszenie „Czarna ręka“, co spowodowało dochodzenie dyrekcyi gimnazyum przeciw kilku uczniom, synom wybitnych osobistości tutejszych. Dochodzenia wykazały bezpodstawność tej sprawy — przyczem wyszła na jaw złośliwa halucynacya jednego z tutejszych światłodawców, który chciał się zemścić na wybitnej urzędowej osobistości ruskiej za to, że posyła synów do gimnazyum polskiego a nie ruskiego i że przez to dzieje się krzywda ruska. *S. Ch.*

Skoromochy stare, pow. Rohatyn.

Napad hajdamacki na plebanię polskiego księdza.

W powiecie rohatyńskim przy drodze kolejowej Podwysokie-Halicz ciągnie się wieś Skomorochy stare, w której istnieje od roku ekspozytura i stale jest w miejscu ksiądz polski. Rusini w tej wsi mają nieznaczną przewagę, większość jednak rady gminnej i wójt są Polakami, a taki stan posiadania dał się nawet utrzymać przy ostatnich wyborach. Wypadek, o jakim mowa, zaszedł w czwartek dnia 28 z. m. o 9 wieczorem. W dniu tym, jako świątecznym ruskim, odbywał się „praźnik“ w sąsiedniej wiosce, Podszumlańce, skąd pierwsze trójki w podchmielonym stanie zaczęły właśnie wracać do Skomoroch. Miejscowy ksiądz ekspozyt leżał już w łóżku, gdy przed plebanią rozległy się karczemne i przeraźliwe śpiewy. Sądził, iż będzie to trwać krótko. Niestety, wyglądało to na umyślną demonstracyę, urządzenie koncertu ukraińskiego „polskomu jegomości“. Ryczenie nie ustawało. Wówczas ksiądz stanął w oknie werandy i zwrócił uwagę tym „herojom ruskoho naroda“, ażeby wpierw w lesie spróbowali swoich głosów, a burd w nocy nie wyprawiali. Przycichło, ale na chwilę, chyba na to, aby księdza po raz drugi wywołać z mieszkania, bo znowu podniosły się wrzaski. Ksiądz, nie namyślając się wiele, ubrał się poraz wtóry i wyszedł poza bramę, przed którą stało dwóch „herojów“, a trzeci gasił pragnienie w rowie przydrożnym, wydając ze siebie przeraźliwe krzyki. Jeden z dwóch, stojących przed bramą, zapytany przez księdza, jak nazywa się ów w rowie, oświadczył, iż nie wie, chociaż razem we trójkę wracali z praźniku. Wówczas ksiądz zabrał mu kapelusz z głowy i polecił, aby z wójtem przyszedł, to kapelusz mu zwróci.

Zamknąwszy na klucz bramę, wrócił do domu, pewny, że obecnie nastanie spokój, ale to był dopiero wstęp do napadu. Podrażniony „heroj“ zaczął powoływać się na konstytucyę, która tylko dla „ruskoho naroda“ nadana i wszyscy ją szanować powinni, tylko nie „bratczyki Siczyńskoho, taj Dżegały“. Wspomniany hajdamaka dopiero teraz pokazał, co umie. Zaczął tak uporczywie szarpać furtką żelazną, aż ją wyważył z zawiasów, wszedł na dziedziniec i przez otwarte okienko werandy wpakował się do sieni.

Ksiądz, posłyszawszy szmer, tupanie w sieni, pobiegł do kuchni, aby psa zawołać do mieszkania. Zrobił się ruch w domu, co heroj zauważywszy, czemprędzej uciekł, posyłając w odpowiedzi kamień z drogi, który trafiwszy w gałąź, nikomu nie zaszkodził. Wysłaną służącą do wójta zatrzymał koło cerkwi, a potem za uciekającą rzucił lagą, odgrażając się, iż skoro tam (na plebanię) jeszcze raz przyjdzie, to księdza zabije, a wszystko porąbie siekierą i szyby powybija. Skończyło się na pogróżkach, bo wnet zjawił się żandarm, rozstawił straż, a buńczucznego Wasyla Dowhana uczynił nieszkodliwym i zrobił doniesienie do starostwa i sądu. Wszystko to skutkiem tego, iż Polacy mają polską szkołę i w dodatku osiadł przed rokiem „polskij jegomość“. Starsi wiekiem Rusini żyją w zgodzie z Polakami, jedynie młodsza hajdamaczyzna podnosi głowę, podżegana przez miejscowego diaka, Dmyterkę.

———

Jasło.

Piesek starościński to także urzędowa rzecz.

Nadesłano nam z powiatu jasielskiego następujący dokument: C. k. Starostwo w Jaśle L. 3383—B. Jasło, dnia 26 lipca 1913. Do wszystkich zwierzchności gminnych w powiecie. „Dnia 25 lipca 1913 podczas odbywającego się w mieście Jaśle targu tygodniowego zginął pies legawy, rasy Gordon, liczący około 5 miesięcy, maści czarnej, bronzowo podpalony, z białą plamą na piersiach, będący własnością c. k. starosty jasielskiego. **Polecam poczynić poszukiwania w tamtejszej gminie i donieść w terminie do 10 sierpnia 1913 r. o wyniku poszukiwań.** C. k. Starosta Łęczyński“.

Nakaz ten jasielskiego starosty, co przybył tu z Mościsk, najlepiej świadczy, co za mądre pomysły roją się po głowie tego dygnitarza powiatowego. Wzywać bowiem wójtów i zwierzchności gminne w swoim powiecie, do szukania swojego pieska, może pozwolić sobie tylko starosta, który uważa powiat za swój folwark, a wójtów za swoich parobków. Dziwić się należy, że do tego czasu żaden z wójtów, którego godność obywatelską przez takie polecenia obraża panek Łęczyński, nie wytarł takim okólnikiem buzi autora takich okólników.

Wprawdzie w całym powiecie wiadomość o tym okólniku wywarła oburzenie, bo najlepiej ten okólnik wykazuje, że władza starosty, jaką ma na gminy, czyli tak zwany poruczony zakres działania, służy panom starostom. Nie zapomnieli kacykowskich rządów starościńskich. Kazali wójtom dawniej gotować nagonki do polowania, dostawiać parobków do dworu, i inne wygody czynić tym, co ze starostą po sąsiedzku dobrze żyli. I terazby radzi tak samo robić.

Patent jednak na zupełny przewrót w głowie starościńskiej zdobył sobie okólnik ostatni starosty jasielskiego. Urzędowo nakazać Zwierzchnościom gmin, aby się bawiły w łowczych pieska starościńskiego, mógł sobie pozwolić tylko taki starosta, co za długo przebywał w Mościskach. Jeżeli się zważy, że pozatem pod rządami starosty w Jaśle panuje bezrząd, anarchia i niesprawiedliwość w urzędzie i możnaby całą litanię krzywdzących zarządzeń tego c. k. ekonoma powiatowego podać do wiadomości, przeto jest rzeczą wskazaną, aby taka c. k. figura powiatowa, co godność obywateli obraża rozporządzeniem starostwa śledzenia za myśliwskim pieskiem, co wobec niezależnych, uczciwych ludzi jest mściwa, została schowana w wielkim pałacu pod Kawkami we Lwowie, pod opieką i kontrolą starszych, żeby nie ośmieszała siebie i nie obrażała obywateli, którzy z podatków opłacają urzędników i mają prawo wymagać, aby to byli ludzie, co roztropnie i sprawiedliwie spełniają swój urząd.

K. W.

———

Gwoźnica górna — pow. Strzyżów.

Deszcze i burze.

Ciągłe deszcze w lipcu spowodowały dwukrotny wylew naszych górskich potoków, robiąc szkody.

W dniu 27 sierpnia w nocy zerwała się straszna burza z deszczami i poczęła szaleć nad naszemi siołami. Z ciężkich chmur nastąpiła taka ulewa, że woda na miejscu stanęła, a wezbrane potoki zamuliły pola i łąki, niżej położone. Wskutek tego wody poczyniły znaczne szkody w ziemiopłodach, pouwoziły pola, pozrywały mosty, zabagniły drogi tak, że wszelka komunikacya jest nie możliwa.

Taka sama klęska nawiedziła i inne gminy na zachód, jak Gwoźnicę dolną, Konieczkową, Niebylec, Babice i t. d., aż na Czudec, wogóle cały nasz powiat dotknęła wielka klęska. Zboża przez ciągłe deszcze i burze, przybite do ziemi, gniją. Wyżęte żyto, pszenica, jęczmień, owsy gniją w snopach lub na pomieci na polu.

Jakie stąd straty wynikają, tego rolnik nigdy ocenić nie zdoła, bo troska coraz bardziej nas gniecie. Czy przyjdzie skąd ratunek?

———

Klęczany, pow. Gorlice.

Przypominam sobie słowa, wygłoszone przez Stapińskiego na zgromadzeniu w Gorlicach w sali Rady powiatowej, jak przybył p. Stapiński dobić handlu między kandydatami na Sejm krajowy do Lwowa: p. Długoszem naftciarzem i p. Aleksandrem Mordawskim, kowalem ze Szalowy, dnia 28 stycznia 1908 r.

Zarzucili zebrani i czytelnicy „Przyjaciela ludu“ Stapińskiemu, że teraz, chociażby doniesiono do redakcyi artykuł na księdza, to Stapiński nie wydrukuje tego w „Przyjacielu ludu“.

Stapiński dał na to odpowiedź krótką wobec zgromadzonych stapińczyków:

Jak byłem małym chłopcem, jak pies zaszczekał, to ja uciekał, jak byłem większym, tom brał kija na psa; teraz dorosłem, to się nie boję psa. Dlatego nie drukuję w „Przyjacielu“ na księży, bo gdy który ksiądz nadużywa ambony do polityki, to go oddam do wyższej władzy, tam go ukażą, przeto nie potrzebuję w „Przyjacielu“ miejsca zabierać.

Dlaczego przeto w roku 1913 w „Przyjacielu“ wypisujesz na księży, co ci tylko na ślinę przyjdzie, nie żałujesz oszczerstw, miejsca i czasu: przecież dorosłeś, toś się ich bać nie powinien.

Dlaczego ich nie oddajesz teraz do wyższej władzy, czyś zapomniał adresu, gdzie ich donosić. Na takim fałszywym koniku, to długo jeździł nie będziesz, Jasiu, bo chłop nie taki głupi, jak sobie rachujesz, aby dał ze siebie siódmą skórę drzeć i ciągle być dudkiem.

Nie! to jest zemsta, że księża ludowi oczy otwierają i głoszą za swymi X. X. Biskupami, że polityka musi być uczciwą, a ty, jako patron ...., boisz się prawdy i uczciwości.

Wojtek.

———

Limanowa.

W ostatnim „Przyjacielu ludu“ żali się Stapiński na prześladowania, jakie rzekomo muszą znosić w Żywieckiem nauczyciele, należący do stronnictwa ludowego, za to, iż przy ostatnich wyborach popierali kolegę Koczura, czyli, jak on to nazywa, za to, „iż są przychylni ludowi“. W przenoszeniu nauczycieli przez Radę szkolną okręgową widzi dowód, iż rząd te prześladowania popiera. Być może. Ale ten sam rząd prześladuje równocześnie w Limanowszczyźnie tych nauczycieli, którzy nie chcieli popierać kandydatury nauczyciela Dobka i prowadzić wojny z duchowieństwem. I tak:

Prowizoryczny nauczyciel z Mszany dolnej p. Cepurski został przeniesiony do najgorszej dziury w powiecie do wioski Skawiny. Jeszcze w maju nazywali go przełożeni jedną z najlepszych sił i zapewniali mu stałą posadę w Mszanie dolnej. W czerwcu już wysunęli na stałą posadę innych kandydatów, a teraz wyrzucili Cepurskiego z Mszany i to w ostatniej chwili, aby nie mógł podjąć żadnych kroków przeciw temu zarządzeniu. Na zmianę zapatrywań i postanowień wy-

sokiej władzy wpłynęło jedynie to, iż Cepurski przerzucenie się tutejszego nauczycielstwa pod znak Stapińskiego uznał za błędne, a także brutalną walkę, jaką tu nauczyciele podjęli przeciw duchowieństwu, otwarcie potępiał.

Jeżeli Stapiński uważa, że przenoszenia z motywów politycznych są niewłaściwe, niechże to powie limanowskiemu staroście p. Józefowi Ruebenbauerowi, i niech najprzód jemu to czynić zakaże. Ruebenbauer jest mu duszą i ciałem oddany i za jego człowieka powszechnie uchodzi.

Jak długo zaś ludzie Stapińskiego sami będą stosować prześladowania z powodu wyborów, tak długo nie może Stapiński wymagać, aby tego także inni nie czynili. A więc, panie Stapiński, w interesie biednego nauczycielstwa, niech pan wyda stosowne rozkazy staroście Ruebenbauerowi.

X.

Siercza, 25. VIII. 1913.

Założenie straży pożarnej.

Ruch oświatowy w naszej wiosce nie ustaje, ale ciągle postępuje naprzód, dzięki ruchliwości i poświęceniu inteligentniejszych członków gminy. Po założeniu czytelni T.O.L. kółka rolniczego, kasy Raiffeisena, czytelni T.S.L. i teatru włościańskiego przystąpiliśmy do założenia straży pożarnej we wsi, spowodowani kilkoma pożarami w ostatnich latach. Za staraniem i inicyatywą p. prof. L. Młynka, p. Jana Kaczora i p. Franciszka Lepiarza zwołano do sali teatralnej w Sierczy liczne zebranie dnia 3. VIII., a następnie dnia 10. VIII. b. r. i na obu postanowiono zorganizować we wsi ochotniczą straż pożarną, opartą na statucie krajowego związku ochotniczej straży pożarnej we Lwowie.

Wybrano w tym celu tymczasowy komitet, złożony z 15 członków, któryby się zajął przeprowadzeniem organizacyi ochotniczej straży pożarnej we wsi. Prezesem tego komitetu został wybrany p. prof. L. Młynek, a sekretarzem p. Jan Kaczor.

Wszystko zostało do organizacyi przygotowane i tymi dniami mają odejść potrzebne akta do Lwowa do zatwierdzenia. Przy zakupnie przyborów i narzędzi strażackich liczy towarzystwo na pomoc pieniężną ze strony samej gminy, Rady powiatowej wielickiej, Towarzystw asekuracyjnych. Również sądzi towarzystwo, że Sierczanie, zajmujący wyższe stanowiska w kraju, też jakim datkiem do wspomożenia nowo założonej instytucyi w Sierczy dopomogą.

Jesteśmy pewni, że i właściciel obszaru dworskiego „Siercza" naszej prośbie nie odmówi. Wreszcie liczymy na pomoc wielickiej ochotniczej straży pożarnej, a przedewszystkiem jej czcigodnego prezesa p. Dr. Miczyńskiego, niezmordowanego opiekuna ochotniczych straży pożarnych w kraju. W końcu nadmienić wypada, że za staraniem p. prof. Młynka i z nim współdziałających p. Jana Kaczora i p. Fr. Lepiarza odbędzie się dnia 31. b. m. o godz. 3 po południu w miejscowej sali teatralnej wielki wiec ekonomiczny, na który zaproszone wszystkich trzech posłów powiatu wielickiego. Uprasza się obywateli miejscowych i zamiejscowych o liczny udział w wiecu.

Miejscowy.

Kalendarz historyczno-pamiątkowy Powstania 1863/64 roku

(Spis porządkowy ważniejszych wydarzeń).

Wrzesień.

3. Zwycięstwo Lelewela pod Panasówką.
6. Klęska pod Batorzem i śmierć Lelewela.
7. Hrabia Berg obejmuje obowiązki namiestnika Królestwa Polskiego.
8. Wyjazd W. ks. Konstantego z Warszawy.
17. Do Rządu narodowego wchodzą nowi członkowie, zwani czerwonymi anarchistami.
19. Zamach na namiestnika hr. Berga.
20. Ks. Czartoryski wysyła do hr. Rusela żądanie, aby mocarstwa Europy uznały Polskę za stronę wojującą.
23. Zgładzenie szpiega moskiewskiego Bertholda Hermanni'ego.
30. Rozstrzelanie w Warszawie żandarmów narodowych, Leopolda Zelnera i jego czterech towarzyszy.
30. Bitwy pod Miechowem i Lelowem, w których giną majorowie Esterhazy i Władyczański.

WIADOMOŚCI.

Posiedzenie komitetu głównego wszechpolaków i Rady naczelnej Stojałowczyków czyli zebranie Związku narodowo-ludowego, odbędzie się w Krakowie w niedzielę 21 b. m. o godz. 10 rano.

Na porządku dziennym:

1) Konieczności ludowe w nowym Sejmie.

2) Sprawy organizacyjne.

Lokal podamy w następnym numerze „Ojczyzny".

Panu posłowi Angermanowi łatka. Że p. Angerman ma dużo pieniędzy, to wiemy, że część ich oddaje p. Stapińskiemu, część hyenom, to także wiemy. Nie zdziwiliśmy się też, gdy postanowił obecnie poświęcić parę tysięcy rocznie na swoją własną gazetę: „Ruch ludowy". Wszakto ładnie wygląda: Klaudyusz Angerman, wydawca, Piotr Kawalec (czy umie pisać?) redaktor!

Wyszedł właśnie pierwszy numer tej gazetki, cały oczywiście poświęcony wychwalaniu wydawcy! I to nas nie dziwi. Jest przecież przysłowie: najbardziej nadęte są: purchawki i żaby!

Ale przed jednem pana wydawcę przestrzegamy: niechaj będzie trochę ostrożniejszy w języku i za daleko go nie wysuwa, bośmy gotowi go przyciąć. Niechaj nie bryzga błotem na pp. Grabskiego, Zamorskiego, Kozłowskiego, bo im butów czyścić nie godzien!

Jak już nisko upadł p. Angerman, dowodzi ten choćby ustęp z jego mowy, gdzie się podlizuje Stapińskiemu:

„W ostatnim numerze „Przyjaciela Ludu" jest przytoczona napaść na p. J. Stapińskiego za jego pracę przy wywalczeniu ludowi swobody emigracyi do Kanady. Tymczasem temu dzielnemu pracownikowi na niwie chłopskiej należy się uznanie. Za jego pośrednictwem rząd dopuścił do Austryi angielskie towarzystwo okrętowe „Canadian Pacific". Wrogowie nasi, jak zwykle, zamiast uznania napadają na tego niestrudzonego pracownika i sprawą tą bałamucą opinię publiczną".

Tak mówił p. Angerman. — Tak to poniża i psuje złe towarzystwo!

Sytuacya w Czechach. W imieniu Związku niemieckich posłów z Czech i byłego Związku niemieckich posłów sejmowych, jawili się u prezydenta ministrów posłowie: Bachman, Knirsch, Kritzner, Pacher, Roller, Schreiner i Wolf, aby mu przedłożyć uchwały chomotowskie oficyalnie do wiadomości.

Delegacya oświadczyła, że uchwały te zgodne są z następującemi żądaniami posłów niemieckich:

1) Pełne równouprawnienie Niemców w Czechach;

2) Regulacya plac nauczycielskich;

3) Zapewnienie, że rząd nie będzie narzucał reformy wyborczej, oraz, że nie zostanie ona przeprowadzona przed ostatecznem załatwieniem spornych praw narodowo-politycznych w Czechach;

4) Obsadzenie urzędu namiestnika bezstronnym urzędnikiem;

5) Należyte uwzględnienie interesów Niemców czeskich przy nowem ukształtowaniu się stosunków gospodarczych monarchii do państw bałkańskich.

Delegacya zwróciła uwagę rządu na to, że, jeśli żądania te nie zostaną natychmiast uwzględnione, posłowie niemieccy będą zmuszeni przejść do najostrzejszej opozycyi.

Prezes hr. Stirk omawiał z posłami poszczególne żądania i zażalenia i przyrzekł je jaknajprędzej rozpatrzeć.

Daj Boże! Ks. biskup Bandurski w razie utworzenia rzym.-kat. biskupstwa w Stanisławowie, które wkrótce nastąpi, ma osiąść na powyższem stanowisku. Tak donoszą tygodniki stanisławowskie.

Powołanie rekrutów. Zaasenterowani w r. 1913 rekruci powołani zostaną do szeregów z dniem 7 a rezerwa zapasowa 9 października. Jednoroczni ochotnicy rozpoczynają służbę 1 października. Czas trwania ćwiczeń rezerwy zapasowej wynosi wedle nowej ustawy wojskowej 10 tygodni, czyli o dwa tygodnie dłużej niż dawniej. Tegoroczni rezerwiści zapasowi będą musieli służyć dalej, podczas gdy rezerwa 1912 r. przeniesiona zostanie w stan nieczynny. Wskutek braku żołnierzy, spowodowanego zarządzeniami w Galicyi i Bośni, radzi sobie zarząd wojskowy przez ostrzejsze stosowanie ustawy wojskowej, oraz w ten sposób, że dwuroczniacy, których wcale nie urlopowano, po upływie urlopu zostaną powtórnie powołani lub też będą trzeci rok służyli.

Morderstwo w grecko-katol. klasztorze. Ze Złoczowa donoszą: W nocy z wtorku na środę popełniono straszną zbrodnię w tutejszym klasztorze Bazylianów Wniebowstąpienia Pańskiego. Niewyśledzeni dotychczas sprawcy wdarli się przez okno do klasztoru i zamordowali ihumena (przeora) klasztoru ks. Ignacego Kossaka. Rano znaleziono 64-letniego ihumena bez życia. Rozbójnicy zarżnęli go. Zbrodni dokonano w celach rabunkowych. Czy i wiele kosztowności zrabowano, niewiadomo. Rano zjawiła się na miejscu komisya sądowa.

Przez cały dzień onegdaj i wczoraj urzęduje w klasztorze komisya sądowa i przeprowadza śledztwo. Mieszkanie zamordowanego znaleziono w największym porządku, nic w niem nie poprzewracano, ani nie porujnowano. Służba klasztorna nie może podać żadnych szczegółów, o niczem nikt nie wie. Co nieznani zbrodniarze zrabowali, dotyczas jeszcze nie stwierdzono. Żandarmerya wpadła już, jak się zdaje, na trop zbrodniarzy, ale jeszcze żadnych aresztowań nie dokonano.

Klasztor Bazylianów w Złoczowie należy do tych, które nie zgodziły się swego czasu na reformę zakonu OO. Bazylianów, przeprowadzoną przez Jezuitów i pozostał niezreformowany. Oprócz klasztoru w Złoczowie istnieją niezreformowane klasztory Bazyliańskie w Hoszowie i Pogoni. Zakonnicy ci są na wymarciu, gdyż nie wolno im przyjmować nowicyuszów.

Ks. Kossak w klasztorze złoczowskim był sam jeden ostatnim w tym klasztorze Bazylianinem, który nie poddał się reformie i protoihumenowi ks. Filasowi. Dziś po śmierci ks. Kossaka klasztor ten obejmą Bazyliani reformowani.

Tragiczna śmierć sześciorga dzieci w płomieniach. Grozą przejmujący fakt spalenia się sześciorga dzieci zdarzył się w Sławsku. Dnia 28 b. m. po południu wybuchł w zagrodzie włościanina Iwana Jacykowicza pożar, który w okamgnieniu objął całe zabudowanie. Właściciel domku leżał pogrążony w najgłębszym śnie, a żona jego bawiła w cerkwi, tak, że pożar dostrzegli dopiero sąsiedzi, którzy zbudzili Jacykowicza. Ku przerażeniu swemu przekonali się, że w międzyczasie ofiarą pożaru padło pięcioro dzieci Jacykowicza, z których najstarsze liczyło 9 lat, oraz dziecko sąsiada Kościa Korpania. W zgliszczach spalonej zagrody znaleziono też spalonych 5 sztuk bydła.

Oberwanie chmury. W nocy z środy na czwartek o godzinie 1 min. 40 nastąpiło za Chyrowem, koło Starzawy, przy budce nr. 31, oberwanie chmury. Utworzony w tem miejscu poprzedniemi nawałnicami „dziki potok" wezbrał i zasypał oba tory na znacznej przestrzeni żwirem i kamieniami. Ściągnięci zewsząd robotnicy oczyścili tor pierwszy do rana, drugi zaś do czwarku wieczora. Ruch utrzymany. Jest to już czwarte w tem miejscu w przeciągu niespełna 2 miesięcy oberwanie chmury.

Nieudały napad na pocztę. W Bukaczowcach wydarzył się onegdaj wypadek, przypominający pod paru względami nieudały napad bandytów na pociąg pod Sichowem, tylko w znacznie mniejszych rozmiarach. Oto jak donosi stamtąd nasz korespondent, dwaj stacyjni, Szubert i Cuper, wolni w owym dniu od służby, przebrawszy się w białe ubranie, ukryli się na cmentarzu, leżącym przy drodze z dworca do miasta i w chwili, gdy tą drogą przejeżdżał wózek pocztowy, wypadli z ukrycia, zatrzymali konie i rzucili się na pocztowego Muszyńskiego. W tej chwili atoli zjawili się w pobliżu na drodze podróżni idący z dworca ku miastu. Na widok ich obaj „bandyci" uciekli, pozostawiając wózek nietknięty. Przebrawszy się następnie w służbowe mundury, przybyli na miejsce wypadku, gdzie tymczasem powstało zbiegowisko; obecnych wypytywali z udanem zdziwieniem o powód zbiegowiska. Przy tej sposobności zostali poznani i na drugi dzień żandarmerya obu ich aresztowała.

Cholera w Bośnii. Telegr. z Sarajewa donosi: Okręg miejski Brcko oraz odległa o 10 km. miejscowość Ostra Luka są nawiedzone cholerą. W Ostra Luka wydarzyły się 4 wypadki śmierci na cholerę. W Han Bulatowci zachorowało 6 osób wśród objawów, podejrzanych o cholerę. W okolicy Gornia Tuzla zaszły dwa podejrzane zasłabnięcia, z których jedno zakończyło się śmiercią. W Gracanicy stwierdzono jeden wypadek cholery.

Wypadek cholery azyatyckiej w Wiedniu. Dnia 26 sierpnia przyjechał do Wiednia ze Saloniki przez Budapeszt niejaki Aron Pardo. Dnia 29 z. m. wzięto go do szpitala cesarza Franciszka Józefa, gdyż w drodze do Serbii Pardo zachorował, zaś onegdaj lekarskie badanie stwierdziło u niego cholerę azyatycką. Przebieg choroby jest dotychczas łagodny.

Fala emigrantów. W sobotę rano aresztowała ekspozytura policyi na dworcu krakowskim 20 emigrantów popisowych, którzy usiłowali przejechać przez Kraków do Ameryki. Jeden z emigrantów, 21-letni Grzegorz Cycoń, aresztowany został za przedstawienie fałszywych świadków i metryki i odstawiony został pod „telegraf". Reszta emigrantów odesłaną zostanie po stwierdzeniu tożsamości do ich miejsc zamieszkania.

Ofiary gorączki emigracyjnej. Policya aresztowała na dworcu krakowskim pokątnego agenta emigracyjnego, Jakóba Kaufholza z Königau, kolonii niemieckiej w powiecie drohobyckim. Przeprowadzał on dwu popisowych do Ameryki; wszyscy trzej dla zmylenia czujności policyi wybierali się pociągiem pospiesznym. Kaufholza osadzono w aresztach, popisowych odesłano do domu.

Zaraz następnego dnia na krakowskim dworcu kolejowym aresztowała znowu policya 24 emigrantów popisowych, wyjeżdżających do Ameryki. Wszystkich odesłano do domów. Ogółem od 1 stycznia 1913 do 28 sierpnia 1913 r. aresztowała krakowska policya 1.102 popisowych i należących do wojska austryackich poddanych a 391 węgierskich.

Trzeba zauważyć, że emigracya z wschodnich powiatów Galicyi do Ameryki przybiera w ostatnich dniach zastraszające rozmiary. Nastały złote czasy dla różnych pokątnych ajentów emigracyjnych, którzy za drogie pieniądze wykonują niebezpieczy proceder wywożenia popisowych. Policya na dworcu krakowskim od soboty w nocy do poniedziałku rano przytrzymała 42 popisowych, emigrujących do Ameryki. W liczbie powyższej 21 popisowych pochodziło z Węgier, inni jechali z Galicyi. Popisowych Węgrów odesłano z powrotem do ojczyzny, z wyjątkiem dwóch, których aresztowano, albowiem jechali za fałszywemi legitymacyami.

Pomiędzy przytrzymanymi emigrantami znajdował się niejaki Ludwik Stampora z powiatu kolbuszowskiego, który ojcu swojemu ukradł 410 K. Jechał on za paszportem swego 14-letniego brata.

Wśród emigrantów żwawo uwijają się złodzieje. Przytrzymano w sobotę dwóch: 29-leltniego Abrahama Braudesa i 37-letniego Michała Prokopika, znanych rzezimieszków krakowskich. Prokopik aresztowany został w chwili, gdy najspokojniej wychodził z dworca ze skradzioną walizką.

Galicyjska wódka w Kanadzie. „Kupiec polski" wychodzący w Krakowie, w ostatnim numerze donosi, iż „Canadian Pacific" nietylko wywozi tanio z Galicyi ludzi do Kanady, ale także i wódkę, gdzie producenci galicyjscy tego napoju znaleźli bardzo wielki zbyt dla swego wyrobu. Przeciw temu nic nie mamy, owszem się cieszymy, że zamiast ludzi, pójdzie do Kanady nasza sławna galicyjska wódka. Panu Stapińskiemu radzimy, aby i nad tym handlem objął protektorat, a zasłuży sobie z pewnością na podziękę od gorzelników naszych.

Nasi w Slawonii i Bośni. Polskie Towarzystwo Emigracyjne, w bieżącym roku wysłało swego urzędnika p. Fl. Nawackiego do Slawonii i Bośni. W Slawonii udało się zapewnić 200 naszym robotnikom lasowym zajęcie przy wyrębie tamtejszych borów na bardzo korzystnych warunkach.

Stamtąd udał się p. Nawacki do Bośni i odwiedził kolonistów polskich, naszych rodaków, których w tym kraju osiadło z górą 10 tysięcy. Osadnikom naszym w Bośni powodzi się nie najlepiej, bo grunta są nieurodzajne, niema dobrego zbytu na płody rolne. Szkół i kościołów polskich prawie, że niema, gazetę polską i książkę rzadko gdzie ujrzeć. Ażeby wspomódz braci naszych w Bośni w dążeniu do oświaty, P. T. E. już przed pół rokiem wysłało na jedną z tamtejszych kolonii kilkadziesiąt książek. Zajmujące sprawozdanie z wycieczki wysłannika P. T. E. po Bośni czytać można było w zeszłym numerze „Pracy", organie Towarzystwa.

Działalność P. T. E. staje się coraz bardziej wszechstronną, jak widzimy z powyższych przykładów. Nic więc dziwnego, że ruchliwa instytucya ta zyskuje w społeczeństwie coraz większe wzięcie, dowodem czego jest choćby zapisywanie się na listę członków Towarzystwa już nie tylko jednostek tak z pośród inteligencyi, jak i samych wychodźców, ale także Rad powiatowych, gminnych, stowarzyszeń oświatowych i t. d. Przykład pod tym względem uczyniły Wydziały Rad pow. w Pilźnie i Tarnobrzegu, przystępując do PTE. w charakterze członków. Przykład to godny naśladowania ze strony Kółek roln., Kół TSL. i wszelkich innych instytucyi społecznych, oświatowych i obywatelskich!

Zmiana własności. Metropolita ks. Szeptycki kupił dobra Zarwanica, w pow. podhajeckim, za milion koron od p. Feliksa Weisglassa. Zarwanica słynie z cudownego obrazu Matki Boskiej, znajdującego się w tamtejszej cerkwi, oraz ze źródła, znajdującego się obok kaplicy, a mającego według wierzeń ludu cudowne skutki lecznicze. Co roku też odbywają się do Zarwanicy pielgrzymki na odpust nietylko z Galicyi wschodniej, ale także z Bukowiny i Węgier północnych. Miejscowość ta, położona o 24 kilometrów od Buczacza znajduje się w przepięknej okolicy podolskiej nad rzeką Strypą. Pod Zarwanicą w Polesiukach znajdują się do dziś ruiny starożytnego zamku, który wystawili ongi Turcy, zająwszy Zarwanicę i spaliwszy Buczacz, Budzanów i Podhajce.

Denaturowany cukier dla pszczół. Centralne zjednoczone galicyjskie Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie zawiadamia, że przyjmuje do 10 września zamówienia na sprowadzanie cukru denaturowanego dla pszczół. Sto kilogramów kosztuje 43 K 50 h. Uwzględnione będą tylko zamówienia tych, którzy przyszlą całą należytość z góry. Ministerstwo przyzwoliło po 5 klg. na pień. Trzeba się łączyć z sąsiadami i zamawiać tylko pełne lub pół cetnary; inne części cetnara nie będą ekspedyowane.

Jak wiadomo ministerstwo skarbu przyznało dla Galicyi tylko 1.200 cetnarów metrycznych cukru denaturowanego, co jest kroplą w morzu wobec tego, że mamy w Galicyi 340.000 pni pszczół. Aby je przezimować potrzeba około 8 klg. cukru na pień. Należy więc rozwinąć starania o przyznanie dla Galicyi dalszej jeszcze o wiele większej ilości cukru denaturowanego. Czechy i prowincye niemieckie, chociaż posiadają znacznie mniej pni pszczół, otrzymały o wiele więcej cukru denaturowanego.

Likwidacya pańszczyzny w Rosyi. Na Kaukazie, w okręgach Dagestańskim i Zakatalskim utrzymały się do dziś dnia stosunki pańszczyźniane, polegające na tem, że ludność całych wiosek za użytkowanie gruntu, zobowiązana jest do odrobków i świadczeń w naturze w stosunku do tytularnych właścicieli gruntowych. Rząd wniósł do czwartej Dumy projekt zniesienia tych stosunków pod wpływem zabiegów prawodawczych posłów kaukazkich, które jeszcze w trzeciej Dumie ujawniły się i uzyskały poparcie. Obecnie komisya izby państwowej zatwierdziła projekt rządowy. Właściciele gruntowi mają otrzymać ze skarbu 585.469 rubli wynagrodzenia za zrzeczenie się powinności od włościan. Suma ta stanowi dziesięciokrotny szacunek rocznych powinności. Włościanie mają umarzać sumę wykupu w ciągu lat dwudziestu, ponosząc sami cały jego ciężar w postaci spłat, wnoszonych do skarbu na równi z podatkami.

Narady kupców żydowskich. Krajowa konferencya kupców żydowskich obradowała w niedzielę w Przemyślu. Uczestniczyło w obradach 50 delegatów galicyjskich stowarzyszeń kupieckich. Istotnym tematem obrad było utworzenie centralnej organizacyi kupiectwa w Galicyi, oczywiście żydowskiego. W zasadzie idea takiej organizacyi została przyjęta i wybrano komisyę do przeprowadzenia tego zamiaru. Aby zainteresować całe kupiectwo żydowskie, postanowiono zwołać wiec ogólny do Lwowa, albo Krakowa.

Dział społeczno-gospodarczy.

Kasy Raiffeisena w r. 1912.

Świeżo wydany „Rocznik Spółek Oszczędności i Pożyczek" daje dokładny obraz gospodarki w kasach Raiffeisena w roku 1912. Kasy Raiffeisena czyli Spółki oszczędności i pożyczek istnieją u nas od 23 lat. Pierwszą Spółkę założył dr. Stefczyk w Czernichowie w r. 1890 dla Czernichowa i okolicznych 8 gmin. Zadanie tej nowo powstałej spółki było: „Potrzebującemu członkowi pożyczyć na mały procent, z najmniejszymi kosztami, bez wielkich kłopotów. Kto może oszczędzać, ułatwić mu odkładanie na gorszy czas i zachęcić do oszczędzania, dając słuszny procent. — Zorganizowani członkowie pracują, jak bracia dla siebie — nie dla zarobku, wspomagają się z całej duszy, a Bóg im dopomoże.

Tak zamierzali — ale jak zamiar wykonać, skąd wziąć pieniędzy? Pieniądze się znajdą. Drobnemi kwotami na udziały członkowie złożą coś grosza, kto ma oszczędności lub może oszczędzać, niech składa do tej wspólnej kasy i od drobnych kwot przyniosą mu one w roku dochód — a kasa jest na miejscu, nie ma żadnej mitręgi. Zresztą choć jednego nie stać na wiele, wszystkich stać na dużo, zaręczmy tylko uczciwym ludziom, a dadzą nam pieniądze nawet nie na wielki procent, bo wiedzą, że będziemy gospodarzyć uczciwie, kiedy ręczymy całymi swoimi majątkami i pieniądze ich nie przepadną.

Z taką myślą założono pierwszą kasę. Powoli powstały i inne. Później (w r. 1900) kiedy kraj przyszedł z pomocą i założył Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek — coraz więcej zawiązywało się Spółek.

Z końcem roku 1912 było 1334 dla 4144 gmin, zatem już dwie trzecie gmin w kraju ma swoje spółkowe kasy (wszystkich gmin jest 6200), do których należy 288 tysięcy 563 członków. Pieniądze znalazły się. Udziałów złożyli członkowie 2 miliony 718 tysięcy 349 koron. Gospodarząc uczciwie i sumiennie, z niewielkich zysków rocznych odłożyły kasy do funduszów rezerwowych: 3 miliony 268 tysięcy 633 korony. Oszczędności złożyli ludzie we wszystkich spółkach 65 milionów 446 tysięcy 752 korony, a w samym tylko roku 1912 — 7 milionów 542 tysiące 194 koron. Jeżeliby którejś Spółce nie wystarczało własnych funduszów, to pożyczono im na niewielki procent. Pożyczek dostały Spółki 7 milionów 226 tysięcy 262 korony. Znalazły się więc pieniądze i można było pożyczyć ludziom, gdy potrzebowali. We wszystkich Spółkach pożyczono 66 milionów 370 tys. 563 koron.

Rok 1912 był ciężki, kasy miejskie, nawet wielkie, w ostatnich czasach nikomu nie chciały pożyczać, a Kasy Raiffeisena miały z dniem 31 grudnia 1912 roku zapasów jeszcze 10 milionów 872 tys. 340 koron. Nie wstrzymano udzielania pożyczek, choć udzielano oględniej, ale nie odmawiano potrzebującym koniecznie.

W roku 1912, 1302 Spółki wykazały zysku 630 tys. 832 koron.

Zdarzają się w spółkach straty, ale nie są one wielkie, największa strata w Spółce była 162 K, a najmniejsza 3 K 36 hal. Przezorną gospodarką potrafią te straty wyrównać. Gdyby zaś Spółka nie mogła się utrzymać, to w stosownym czasie zwija ją Biuro Patronatu i nie dopuści do straty, którąby musieli członkowie pokryć. W roku 1912 była 5 takich kas, z tego 3 zwinięto, a dwie powoli zwija się.

W trzech zwiniętych nie ponieśli członkowie żadnej straty, nawet w udziałach. W dwóch pozostałych likwidacyi nie ukończono w 1912 roku.

Jak powiedzieliśmy na początku, w Spółkach pracują zorganizowani jak bracia, nie dla zysku. To też nie płaci

się w Spółce członkom Zarządu, ani Rady nadzorczej, bo płacąc im, musiałoby się na to pobierać od korzystających z kasy i wtedy nie mogliby dawać w Spółkach pożyczek na 5½, 6 lub 6½%, ale drożej znacznie, bo na koszta administracyjne nie wystarczyłoby wtedy 60 hal. czy 70 hal. od każdych 100 kor. kapitału, jaki jest w obrocie, ale jak po bankach potrzeba by 4 K, 5 K, a może i 10 K, a ktoby to zapłacił? — członkowie, którzy pożyczają.

Obecnie na koszta administracyjne niewiele kasy wydają, a i tak zebrało się we wszystkich w kraju, aż 458 tys. 664 koron.

Z lichwą i lichwiarzami już na wsi poradzono sobie. Nie ustawa o lichwie wybawiła od lichwiarzy, ale organizacya w Spółkach Oszczędności i Pożyczek.

Własną pracą, własnymi zabiegami poradzimy sobie zawsze, tylko razem i zgodnie, wiedząc czego chcemy, pracujmy, to bieda nie zmorze nas, ale my ją. Bo chłop potęgą jest i basta — nie jeden — ale wszyscy razem.

Ożywmy Kółka rolnicze!

Jasno zdajemy sobie już dziś sprawę ze znaczenia organizacyi gospodarczej, która, zataczając coraz szersze kręgi, zapewnia nam coraz większy wpływ na życie ekonomiczno-społeczne i zniewala do liczenia się z nami, do uwzględniania naszych postulatów zarówno przez rząd, jak i przez kraj. Źródłem jednak tej szerokiej organizacyi o takich szczytnych zadaniach jest organizacya lokalna, są Kółka rolnicze. Podstawą tedy wszelkiej inicyatywy w krzewieniu wiedzy rolniczej i coraz większego uświadomienia obywatelskiego, fundamentem naszego życia gospodarczo-społecznego powinny być Kółka rolnicze. Instytucye te lokalne mogłyby zespolić wszystkie siły żywotne naszej wsi, wytworzyć nowy stan ludzi, idących świadomie w „lepsze jutro“, ludzi rozumiejących wspólny interes gospodarczy, przez który harmonizując pojęcia swoje, znaleźćby mogli rozwiązanie na niejedno zagadnienie społeczne, które dziś nieraz prócz rozdźwięku nic więcej im nie daje. Program pracy w Kółkach rolniczych akcyę tę w całej pełni przewiduje, ujmując wszelkie objawy życia społecznego w jąkąś nową formę, w nowy wyraz, który ma miejsce w licznie powstającej kooperatywie rolniczej, w kursach gospodarskich i t. d. i t. d.

Powinno nam tedy chodzić o lokalną organizacyę rolniczą jak o honor, jak o życie, o byt nasz, który wymaga utrwalenia, aby nadać rozmachu wielkiej pracy nad odrodzeniem — tej pracy, w jakiej dziś cały cywilizowany świat zdąża, osiągając coraz lepsze warunki do podniesienia gmin i krajów pod każdym względem.

Czyżby nas siły opuszczały wówczas, gdy wszystko budzi się do nowego życia, gdy z jednej strony ludy za pomocą wspaniałego pochodu cywilizacyi wznoszą się w kulturze i przeobrażają wciąż na lepsze w warunkach swej egzystencyi, a z drugiej strony przy dźwięku trąb wojennych i huku armat południowi nasi pobratymcy budują dzieło odrodzenia swoich krajów, by w nich stworzyć ład, który uprzystępni kulturę gospodarczą i kulturę społeczną.

Ale nas siły nie mogą opuszczać i nie wolno nam ustawać w pracy, bo za wiele już wiemy, zdając sobie doskonale sprawę z tego, gdzie szukać obrony i gdzie jest nasza ostoja. Mamy bowiem już własne środki, ułatwiające nam zdobycie pozycyi społecznej, mamy Kółka rolnicze i Towarzystwa rolnicze, mamy instytucye pokrewne, dające nam możność wyzwolenia się z pod wpływu ciemnoty u jednych, a karygodnej nieświadomości u drugich.

Podstawą tedy organizacyi rolniczej, to Kółka rolnicze i o te właśnie Kółka rolnicze powinno nam chodzić, jak chodzi o fundament pod dom!

Te Kółka rolnicze po gminach ożywiać należy jako ogniska kultury i cywilizacyi, jako najlepsze źródła czystej oświaty ludowej, o którą wszyscy dziś dobrze myślący idą w zawody.

Bo naogół, jakkolwiek w gminach istnieją już Kółka, to figurują one nieraz tylko na papierze, ograniczając się gdzieindziej na sklepiku spożywczym, a jeszcze gdzieindziej spotykają się z nieżyczliwością i rozżaleniem członków, którym wciąż się zdaje, że ktoś ich krzywdzi, że ktoś ich wyzyskuje, lub że zarząd Kółka rolniczego ma jakieś „ogromne korzyści“ z pokrzywdzeniem innych, albo też często się zdarza, że w jakiejś wsi dlatego nie należą do Kółka rolniczego, bo zapłacili 60 hal. za rok, a w zamian nie otrzymali ani krowy, ani świni, ani siewnika lub kury, nie opłaci się im przeto chodzić na zebrania, a znowuż w innych miejscowościach twierdzą z całą stanowczością, że im nic po Kółku rolniczem, bo to „jakieś nowomodne wymysły, dyabłu na pociechę“. I rzeczywiście nie wszędzie jeszcze spotykamy Kółka rolnicze bijące życiem, zostające w związku ze światem i ludźmi, Kółka spełniające zadanie swoje w całej pełni, zmierzające z energią do raz wytkniętego sobie celu, który rozwiązać mą nieraz i biedę i nędzę i kwestyę gospodarską i jakąś zawiłą dziś jeszcze sprawę społeczną, lub wogóle obywatelską, albo ojczystą. Bo w życiu gospodarczem nie tylko o ten zagon chodzi, ale o całą ziemię Polską, ale o naszą obywatelskość, o nasze odwieczne prawo posiadania! A już najwięcej spotykamy wsi, gdzie to ludzie dość nieraz uświadomieni utrzymują, że należeliby do Kółka rolniczego, gdyby „nie spało“.

Ponieważ „śpiących Kółek rolniczych“ jest najwięcej, więc pomówimy tylko o nich.

Kiedy Kółko rolnicze „śpi“ — to je ożywić trzeba, kiedy w Kółku rolniczem nie darzyło się, zbrakło mu na początku powodzenia, to dlatego nie wolno się zrażać, gdyż już tak jest na świecie, że człowiek musi być zawsze silniejszy nad niepowodzenie, a zwłaszcza gdy chodzi o jego byt, o byt jego rodziny i jego kraju — tam nie może być mowy o zrażaniu się, o braku zaufania do czegoś, ale trzeba całym wysiłkiem dobrej woli i uczucia dalej pracować, budując fundament pod gmach lepszej przyszłości zarówno dla siebie jak i dla swoich pokoleń, którym w razie przeciwnym nie mielibyśmy prawa w oczy spojrzeć.

A więc ożywić Kółko rolnicze! (Dokończenie nastąpi).

Stanisław Jasiński.

Uwagi na czasie.

Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujące słuszne uwagi:

Dyskusya, jaka się od pewnego czasu toczy w prasie polskiej na temat interesów kanadyjskich p. Stapińskiego, odkryła nam znowu tę ranę społeczną, jaką jest nasze wychodztwo.

Od 15 lat zapowiada rząd austryacki wydanie ustawy emigracyjnej, jeden projekt za drugim układa się — dyskutuje — odrzuca — już dwie ankiety emigracyjne wypowiedziały swoje zdanie w tej kwestyi a ustawy, jak niema, tak niema. A i rząd nie wyda prędko dobrej ustawy emigracyjnej, bo temu sprzeciwia się Berlin, największy przyjaciel Austryi a największy wróg Polaków. — Wydana bowiem w Austryi ustawa emigracyjna musiałaby się siłą faktu zwrócić przeciw niemieckim agentom, których cała masa rozsiadła się po wsiach galicyjskich i prowadzi tu agitacyę czy to za kompaniami niemieckiemi, lub kanadyjskiemi, czy też za udawaniem się na robotę do Prus.

Co więcej, rokrocznie przyjeżdża cały szereg agentów pruskich do Galicyi i werbuje tu na naszym terenie robotników a nikt im nie przeszkadza. Robotnika polskiego skrępowano tak w Niemczech ustawami i różnemi rozporządzeniami, że jest on poprostu przez czas swego pobytu tamże niewolnikiem pracodawcy pruskiego.

Wszystko to musiałoby ustać po wydaniu i sprężystem wykonaniu ustawy emigracyjnej. Do tego zaś nie może dopuścić Berlin i różnemi drogami sprzeciwia się wydaniu takiej ustawy.

Jeśliby zresztą i ustawa emigracyjna została wydaną, nie będzie ona mogła załatwić wszystkich kwestyi tyczących się naszego wychodztwa. Ustawa emigracyjna, chociażby najlepsza, nie będzie dotykać polityki emigracyjnej polskiej, sprawy emigracyi do kraju, pracy oświatowej wśród wychodźców i t. d. Do tego powołane jest samo polskie społeczeństwo. My sami musimy sobie jasno zdać sprawę, dokąd

należy naszego robotnika wychodźcę skierować, my sami musimy przez silną organizacyę obywatelską wejść z robotnikiem wychodźcą w porozumienie i raz naprawdę się nim zaopiekować.

Ostatnia dyskusya w prasie na temat Kanady, wykazała znowu, jak bardzo rozbieżne są u nas zdania pod tym względem. W sprawie emigracyi, która to kwestya jest najbardziej ze wszystkich kwestyi społecznych skomplikowaną, zabierali głos ludzie często nie znający tej kwestyi i ci zamiast ją rozświetlać jeszcze bardziej ją zaciemniali.

Dyskusya ta jednak znowu przedstawiła nam obraz wsi galicyjskiej, pozbawionej pracy, wskutek czego tysiące ludu roboczego musi co roku szukać jej poza granicami kraju. Wychodźca polski, to nie zdrajca ojczyzny, jak to niektórzy jeszcze dziś uważają, to wygnaniec losu, zdobywający pieniądz u obcych i przynoszący go do kraju.

Wychodźcą polskim powinno się zająć jak najprędzej całe polskie społeczeństwo i kierować nim tak, jak tego wymaga nasz interes narodowy. Dziś mamy już wypróbowaną organizycyę, która swą czteroletnią działalnością, bez pomocy szerszych mas obywatelskich potrafiła zyskać sobie znaczne znaczenie u wychodźców i nie zaszła do rzędu agencyi zwykłych tych lub owych towarzystw. Polskie Towarzystwo Emigracyjne swą czteroletnią owocną działalnością udowodniło, że naprawdę można organizacyę własną tylko porządkować sprawę emigracyjną u nas.

Na podstawie nowo zatwierdzonego statutu P. T. E. powinien się cały kraj zasiać Kołami P. T. E. i nie rozpaczać nad smutnym stanem rzeczy, lecz zabrać się do pracy nad wychodztwem dla dobra ludu i dobra sprawy narodowej. Na silne organizacye i monopole obce, które rozpanoszyły się w naszym kraju, musimy odpowiedzieć własną, silną organizacyą. Nie tworzyć nam rzeczy nowych, nie czas na dalsze eksperymenty — tu trzeba się nam wszystkim skupić w Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem do wspólnej pracy. Ruina finansowa, wywołana zamieszkami wojennemi, a w tym roku znowu olbrzymie klęski powodziowe powodują niesłychane wychodztwo i zwiekszą je jeszcze bardziej. Jeśli społeczeństwo polskie w takiej chwili w dalszym ciągu pozostanie głuchem na nawoływania do organizacyi wychodztwa, poniesie znowu nieobliczalne wprost szkody.

Tu trzeba pomocy szybkiej — nie prób, bo obcy nie zasypiają sprawy, lecz roboty swoje prowadzą.

Biura powiatowe, w których pokładano wielkie nadzieje, zawiodły, sprawy nawet najłatwiejszej stosunkowo, bo wychodztwa sezonowego, nie uporządkowały, śpią sobie snem spokojnym. Budzić ich nie warto.

Wszystkie siły należy skupić dokoła Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego i pracę zapoczątkowaną przez Towarzystwo należy poprowadzić dalej.

Wkładka członka wynosi 4 K. rocznie, do powstania Koła w danej miejscowości potrzeba najmniej 15 członków.

Jeśli samo społeczeństwo weźmie sprawę naszego wychodztwa w swoje ręce, wówczas miliony, które idą do kieszeni agentów i obcych kompanii okrętowych, do kieszeni pruskich pracodawców, pozostaną u robotników polskich, a i polski robotnik nie będzie się dla polskości zatracał po całym świecie i kierował się tam, gdzie mu pierwszy lepszy agent wskaże.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.